

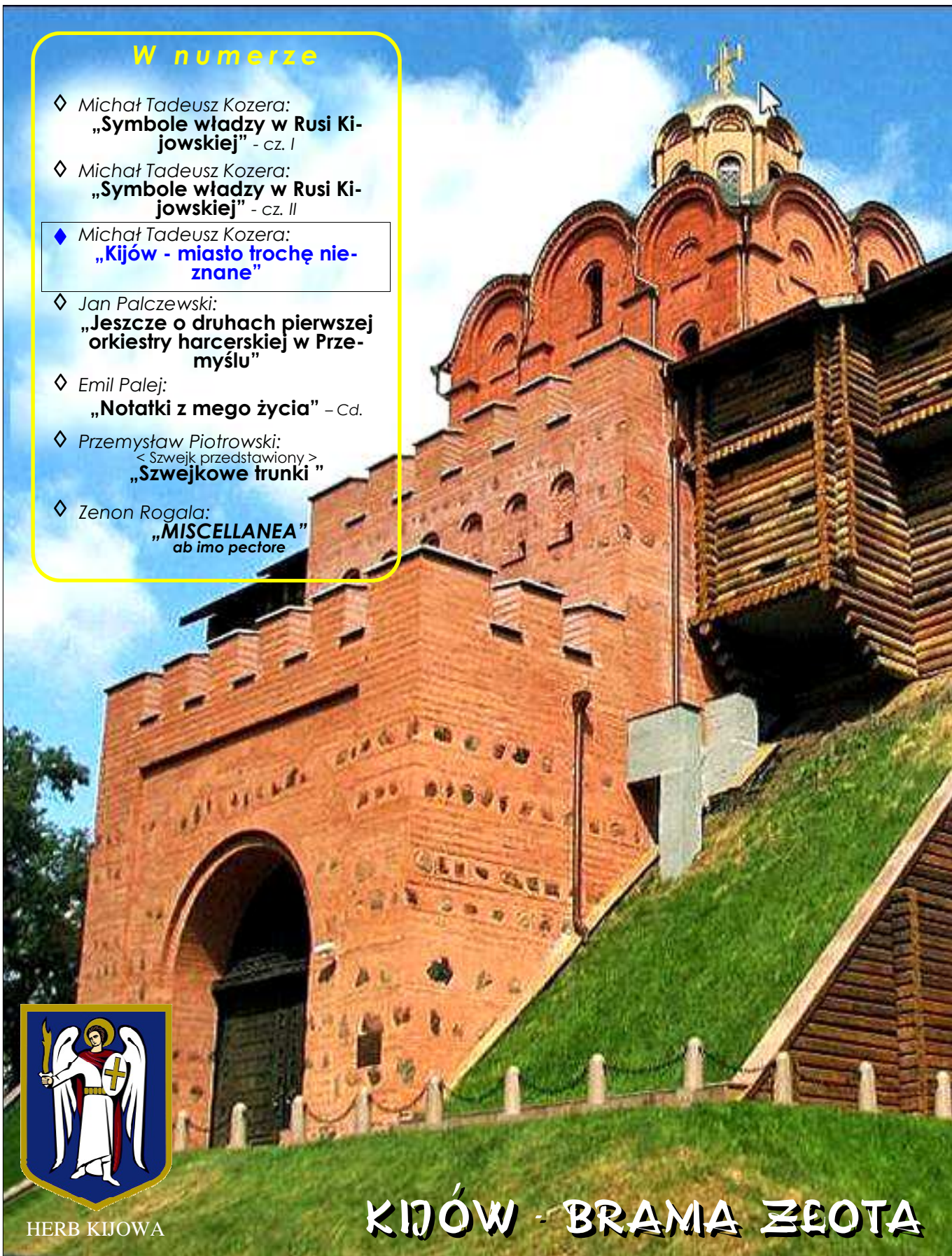
W numerze

- ◇ Michał Tadeusz Kozera:
„Symbole władzy w Rusi Kijowskiej” - cz. I
- ◇ Michał Tadeusz Kozera:
„Symbole władzy w Rusi Kijowskiej” - cz. II
- ◇ Michał Tadeusz Kozera:
„Kijów - miasto trochę nieznanie”
- ◇ Jan Palczewski:
„Jeszcze o druhach pierwszej orkiestry harcerskiej w Przemysłu”
- ◇ Emil Palej:
„Notatki z mego życia” – Cd.
- ◇ Przemysław Piotrowski:
< Szwejk przedstawiony >
„Szwejkowe trunki ”
- ◇ Zenon Rogala:
„MISCELLANEA”
ab imo pectore



HERB KIJOWA

KIJÓW - BRAMA ZEOTA



Michał Tadeusz Kozera

W magazynie popularnonaukowym „ARCHEOLOGIA ŻYWA” – nr 1 ze stycznia, lutego 2012 roku – ukazał się bardzo interesujący artykuł Andrzeja Buko pod intrygującym tytułem-pytniem: *Kim byli wojownicy z Bodzi?*

W tekście pojawił się między innymi problem „dwuzuba z krzyżem” jako symbolu księcia ruskiego Świętopelka.

Postanowiłem ten temat rozwinąć. Bo jest on interesujący nie tylko z powodów archeologicznych, ale także historycznych. I tak powstał tekst:

SYMBOLE WŁADZY W RUSI KIJOWSKIEJ PRZEŁOM X i XI WIEKU część I

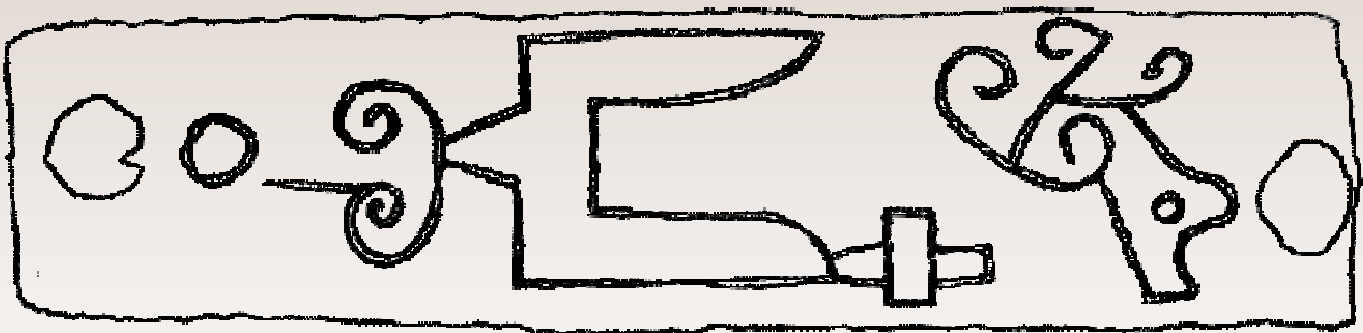
Sensacyjne badania archeologiczne w Bodzi – wsi koło Włocławka, niedaleko rzeki Wisły – pozwoliły odkryć cmentarzysko z przełomu X i XI wieku. Zainteresowanych szczegółami odsyłam do artykułu Andrzeja Buko. Tu zajmiemy się tylko jednym problemem, który odkryto w trakcie badań. To sprzączka od pasa, którą nosił jeden z wojowników pochowanych na tym cmentarzu. Dodajmy: znamienity wojownik.

Widok części zewnętrznej tej sprzączki pokazano na rysunku nr 1.

goriach nam współczesnych. Mimo to treść rysunku jest bardzo ważna. Przekazuje szereg ciekawych informacji o właścicielu pasa. Przy użyciu stosunkowo najprostszyc znaków.

Sprzączka zawiera dwa odrębne, niezależne rysunki. Tworzące odrębne całości.

Po lewej jest element zwany dwuzębem („dwuzub” to rusycyzm, zatem nie powinien być w Polsce używany – uwaga moja). Przy czym na jednym końcu ma dodatkowo wryty znak w kształcie krzyża. Z kolei na przeciwnym końcu *dwuzęba* jest znak przypominający literę



Rys 1. Okucie końca pasa – BODZIA – cmentarz z XI wieku

Poza elementami mocującymi (charakterystyczne guzy przypominające współczesne nity), na sprzączce wryty szereg interesujących znaków. Wykonano je najprawdopodobniej ostrym nożem. Sposób rycia wskazuje, że autor nie był prawdziwym rytownikiem, ale bardziej zwykłym wojownikiem. Stąd rysunek nie jest najwyższego lotu. Przynajmniej w kate-

„C”. I jest jakaś niedokończona krótka linia.

Po prawej stronie sprzączki jest dziwny element złożony z szeregu linii.

Andrzej Buko wskazał, że ten dwuzęb z krzyżem to symbol Świętopelka – księcia Rusi Kijowskiej – znanego z początku XI wieku jako zięcia Bolesława Chrobrego – polskiego króla.

Przypomnijmy pokrótce ich dzieje. Święto-

pełk został wygnany z Rysi Kijowskiej przez swojego brata. Udał się do Polski, do swojego teścia. Ten ostatni udał się z nim na wyprawę do Kijowa celem odzyskania tronu. Miało to miejsce w 1018 roku. Wspominałem o tym już w tekście opisującym monetę *miliarens*, pochodzącą właśnie z tamtych czasów (*Quod Libet nr 76*). Przy czym na tej monecie pojawił się inny symbol związany z Bizancjum: krzyż patriarchalny. Ale o tym ostatnim będzie jeszcze mowa później.

Tym samym sprzączka – wraz z szeregiem innych znalezisk z tego grobu została przypisana ważnemu wojownikowi. Jak przypuszcza Andrzej Buko – najprawdopodobniej walczył on po stronie Bolesława Chrobrego biorąc udział w wyprawie z 1018 roku.

<<< >>>

Po obejrzeniu zdjęcia i przyjrzeniu się wyrytym elementom na sprzączce postanowiłem potraktować te ryty jako pretekst do napisania tekstu o symbolach władzy w Rusi Kijowskiej. Bo ten temat jest raczej nieznanym, a niesie szereg ciekawostek i zagadek.

Po ponownym przyjrzeniu się całemu rysunkowi na sprzączce paska nasunęło mi się kilka dodatkowych spostrzeżeń. Zajrzałem do stosownej literatury.

Stosunkowo prostą wydawała mi się sprawa znaku po prawej stronie *dwuzęba*. Uznałem, że jest to rebus polegający na złożeniu kilku liter w jeden znak. Rozbicie na poszczególne litery pokazałem układając je w układzie pionowym.

Przy czym należy zaznaczyć, że jest to moja interpretacja. Może komuś uda się ułożyć inny napis? Jestem otwarty na pomysły. Wszak to rebus.

Ostatecznie wyodrębniłem kilka liter. Moim zdaniem to zapis w alfabecie ruskim-rosyjskim (albo jak kto woli wschodniosłowiańskim). Przy czym w tym tekście zapisałem ten napis w transkrypcji na litery polskie z powodu posiadanych czcionek w komputerze. Odczytałem go jako

słowo: K – I – JE – W.

Nie trzeba być lingwistą aby zrozumieć sens tego słowa. To nazwa stolicy Rusi Kijowskiej: **KIJOWA**.

<<< >>>

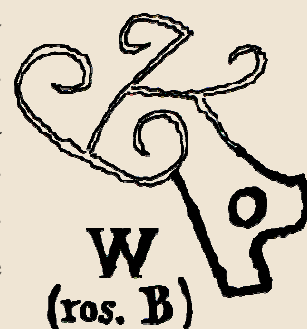
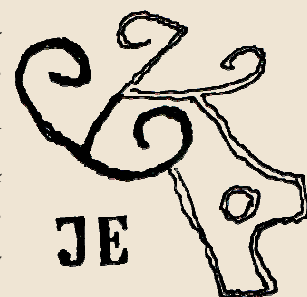
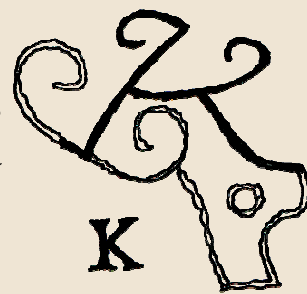
Tym sposobem uzyskaliśmy bezcenną informację o właścicielu pasa.

Była to osoba, która znała język ruski (czyli Rusi Kijowskiej – zatem tej nazwy języka będę dalej używał – uwaga M. K.). Na dodatek umiała pisać, co w tamtych czasach było dość rzadką umiejętnością. Zastrzeżona tylko dla elit. Władzy lub wojskowych.

Jeżeli do tego dodamy inne fakty z badań archeologicznych, to sprawa ulegnie znacznej komplikacji. Szkielety w grobach są bowiem ułożone na osi północ-południe.

A takie pochówki są typowe dla Germanów. Nie Słowian.

Zatem osoba pochowana winna być młodym (około 20-30 letnim) wojownikiem germańskim, który zmarł w wyniku odniesionych ran. Dla utrudnienia dodajmy z kolei, że w grobie koło szkieletu znajdował się miecz, co z kolei dla Germanów jest zjawiskiem niespotykanym. Albowiem z zasady nie umieszczali oni w grobach uzbrojenia. Ta była potrzebna żywym – do dalszej walki. Dodajmy, że miecze wówczas były bardzo drogie. Poza tym sprzeciwiała się temu zapewne religia germańska. Czyżby ten miecz nie był stosowany w walce? A może był trofeum wojennym nie nadającym się z jakiegoś



powodu do walki (hipotetycznie podejrzewam, że był to miecz katowski)?

Ostateczne rozstrzygnięcie tych pytań pozostawię specjalistom. Szczególnie, że potrzebne są rozliczne badania fizyko-chemiczne i cały szereg innych. Z pogranicza archeologii i kryminalistyki.

Tyle wstępnych analiz niespecjalisty. Powróćmy zatem do najważniejszego elementu tej sprzeczki paska w tym tekście. Chodzi o „dwuzęb z krzyżykiem”. W tym celu sięgnąłem do literatury fachowej.

<<< >>>

W literaturze znalazłem szereg interesujących danych.

O istnieniu dwuzęba jako symbolu władzy Rusi Kijowskiej wiemy stosunkowo od niedawna. W pierwszej połowie XIX wieku odkryto pierwsze monety tego państwa z tym właśnie symbolem. Dzisiaj są one przypisywane trzem władcom: Włodzimierzowi I Wielkiemu (synowi Swiatosława), Świętopełkowi (synowi Włodzimierza I Wielkiego, zięciowi Bolesława Chrobrego) i Jarosławowi Mądrym (synowi Włodzimierza I Wielkiego). Podobno ich protoplastą był germański władca Ruryk (tak jak u nas beziemienny Piast – uwaga M. K.). Stąd członkowie tej dynastii są nazywani obecnie Rurykowiczami.

Więcej informacji o tych księżach (oraz szeregu innych) mamy z „Najstarszej kroniki kijowskiej” czyli „*Powieści minionych lat*”.

Pierwszy z nich przyjął chrzest w obrządku bizantyjskim (w 989 roku) i panował w latach 980-1015. Drugi był nazywany „przeklętym” (sprowadził między innymi wojska Bolesława Chrobrego do Kijowa w 1018 roku, a potem wojska pogańskich Pieczyngów). Natomiast trzeci był ostatnim władcą całej Rusi Kijowskiej – w latach 1019-1054. Po jego śmierci nastąpił rozłam Państwa i jego podział na mniejsze księstwa. Objęli je jego liczni synowie.

Monety „z dwuzębem” pojawiają się zatem pomiędzy 989 rokiem (chrzest Rusi Kijowskiej i ślub Włodzimierza I Wielkiego z Hanną – siostrą imperatorów bizantyjskich: Wasyla II i Konstancyntyna VIII), a 1054 rokiem (śmierć Jarosława Mądrym).

Datację podaję za archeologami i numizmatykami Ukrainy i Białorusi. Bezcenną okazała się tutaj książka „*Archeologia i numizmatyka Białorusi – encyklopedia*”. Z niej czerpię najwięcej informacji.

Przy czym w dalszych rozważaniach pominę kwestię ich autentyczności.. Zakładam, że stosowne badania już przeprowadzili wcześniej inni badacze. Chociaż sam do niektórych danych i wyników analiz nie mam przekonania. Wskazane byłoby powtórzyć niektóre badania stosując najnowsze urządzenia nieznanne jeszcze pod koniec XX wieku.

Nie jest również dla mnie jasna kwestia, dlaczego następnymi władcy Rusi Kijowskiej przestali bić monety. I to nie tylko z dwuzębem, ale jakichkolwiek. A przynajmniej takowych dzisiaj nie znamy (chyba, że moja wiedza w tym temacie jest niepełna? – liczę na ewentualny odzew czytelników *Quod Libet*). Może Ruś Kijowska po rozbiciu dzielnicowym była zbyt biedna dla bicia własnego pieniądza i wolała korzystać w obiegu z monet innych, sąsiednich krajów?

Pamiętajmy, że znane nam dzisiaj mennice z tamtych czasów – w Kijowie i Nowogrodzie – były te pierwsze, znane nam monety najprawdopodobniej z monet arabskich (tak zwanych *dirhemów*) – po odpowiedniej obróbce kowalskiej. Natomiast rytownikami treści monet byli najprawdopodobniej Grecy lub Bizantyjczycy. Pamiętajmy również, że na terenie Rusi nie było żadnych kopalń ani srebra ani złota.

Co wynikało z monet z dwuzębem dla godła Rusi Kijowskiej? Dalszą analizę i kolejne ciekawostki – drogi Czytelniku – znajdziesz w II części. Zachęcam do lektury.

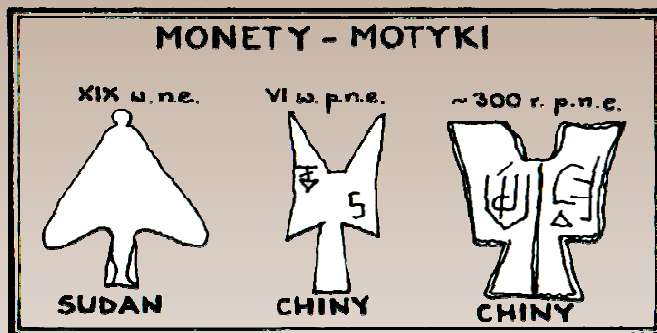
Kraków, marzec 2012 roku

Michał Tadeusz Kozera

W poprzedniej części omówiłem rysunek sprzączki pasa pewnego wojownika, którą odnaleźli archeolodzy podczas prac na cmentarzu w Bodzi, niedaleko Włocławka. Nadszedł czas do wyjaśnienia głównego tematu tych tekstów:

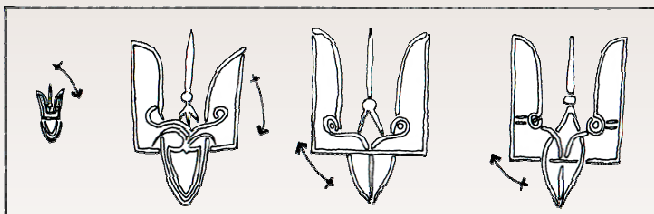
SYMBOLE WŁADZY W RUSI KIJOWSKIEJ PRZEŁOM X i XI WIEKU część II

Jak już wspomniałem wcześniej – każdy ze wspomnianych władców miał swoją wersję *dwuzęba*. Wszystkie wersje pokazano na rysunku nr 2. Przy czym najwięcej podtypów jest przypisywanych Włodzimierzowi I Wielkiemu (rys. nr Ia), jeden typ Świętopętkowi (rys. nr Ib), i jeden Jarosławowi Mądrymu (rys. nr Ic). Dodajmy również,



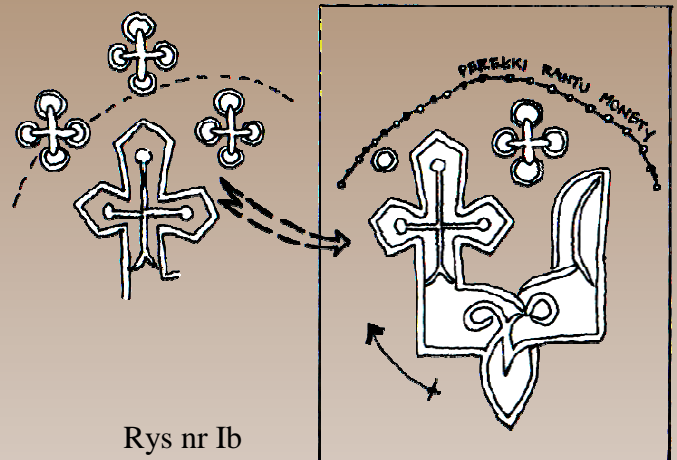
Rys nr 2

że *dwuzęb* był najprawdopodobniej pierwotnie umieszczony na tylnej ścianie koło tronu, co pokazują niektóre monety Włodzimierza I Wielkiego (pokazano ten typ po lewej stronie rysunku nr Ia – uwaga M. K.).



Rys nr Ia

Pierwszy z władców miał *dwuzęba* z dodatkowym elementem dekoracyjnym wewnątrz. Stąd w literaturze jest czasami nazywany trójzębem. Sądzę jednak, że ta ostatnia nazwa jest błędna. Centralny element w rzeczywistości był dużo skromniejszy i pełnił rolę tylko dekoracyjną. Jego domniemany, pierwotny wygląd pokazałem na rysunku nr Io. Sądzę bowiem, że pierwotnie był to rodzaj jakiegoś berła mocowanego na długim,

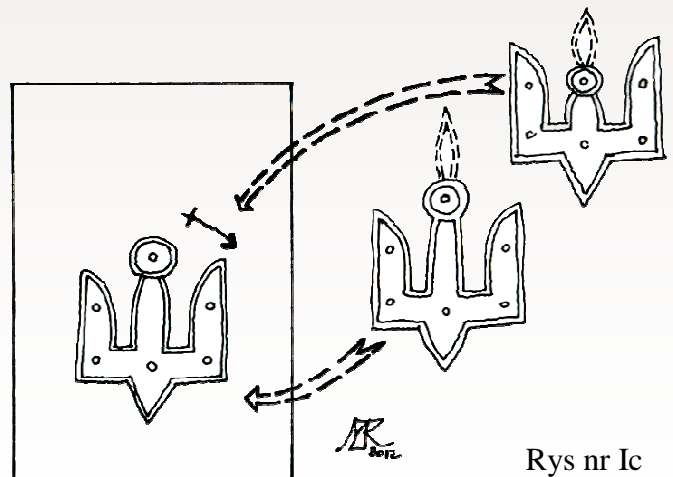


Rys nr Ib

drewnianym trzonku. Przemawia za tym element trójkątny położony po przeciwnej stronie zębów. Jego kształt wskazuje, że był on mocowany w jakiejś obudowie drewnianej – najpewniej w formie trzonka do trzymania w prawej ręce.

Stąd pojawiają się cztery koncepcje jego pierwotnego pochodzenia.

Jako *pierwsza* jest brana pod uwagę idea powstania tego godła po zdobyciu go na jakiejś wyprawie wojennej – może w Bizancjum czy w Chazarii, a może w jednym z plemion tureckich (choćby u Pieczyngów czy innych). A może to był *dwuzęb* używany przez gladiatorów w starożytnym Rzymie, który potem dotarł do Rusi Kijowskiej za pośrednictwem jednej z kolonii grec-



Rys nr Ic

Rys nr Io

**RUŚ
KIJOWSKA**
GODŁO : X-XI wiek



kich?

Druga wersja to pozyskanie tego symbolu od innego państwa – na przykład Bizancjum. Chociażby po sojuszu obu państw – przykładowo w wyniku ślubu księcia Rusi z księżniczką bizantyjską. A było tych ślubów kilka.

Trzecia hipoteza to symbol władzy Rurykowiczów, który przewędrował wraz z nimi z ich pierwotnych siedzib nad Morzem Bałtyckim.

Czwarta, ostatnia widzi w nim symbol, który przywędrował z terenów pierwotnych siedzib Słowian – położonych gdzieś na terenie Azji. Za tą wersją przemawia chociażby fakt podobieństwa tego znaku do monet chińskich – z czasów pomiędzy VI a III wiekiem przed naszą erą (a może takie monety istniały jeszcze później?). Pokazano je na rysunku nr 2, po prawej stronie. To tak zwane monety „motykopodobne” (znane również z terenu Sudanu –choć tam pojawiły się dopiero w XIX wieku).

Każda z tych wersji jest prawdopodobna. Zatem generalnie dwuząb byłby symbolem Rusi Kijowskiej jako państwa rolniczego (*stylizowana motyka*) albo jako państwa nastawionego wojowniczo wobec sąsiadów (*stylizowana broń służąca do zablokowania przeciwnika podczas walki*).

<<< >>>

Jednak najwięcej trudności nastrocza dwuząb przypisywany Świętopełkowi i Jarosławowi Mądrymu.

Pierwszy z nich nie jest tylko klasycznym dwuzębem. Ma dodatkowo jedno ramię przedstawione w formie stylizowanego krzyża. Czyżby w ten sposób nawiązano do krucjaty Bolesława Chrobrego na Ruś Kijowską? Podobną zasadę ikonograficzną stosowano potem podczas wypraw krzyżowych kościoła rzymsko-katolickiego, kiedy to do herbów szlacheckich dodawano krzyżyk równoramienny, jako symbol uczestnictwa w krucjacie (na tej samej zasadzie pojawił się krzyżyk w herbie miasta Przemysła. Tyle tylko, że w tym herbie uhonorowano całe miasto, a nie rycerza określonego rodu – uwaga M. K.). Przy czym dotychczasowi badacze nie zwrócili uwagi na fakt otoczenia tego krzyża na monetach symbolem mniejszych krzyży, zakończonych kółkami na końcach ramion. Wydaje się przy tym, że tych mniejszych symboli było najprawdopodobniej trzy, co pokazałem na stosownym rysunku rekonstrukcyjnym po lewej stronie

rysunku nr Ib. Potwierdzałyby to między innymi słabo widoczne na monecie kółko, będące zapewne elementem większej całości.

Natomiast symbol z czasów Jarosława Mądrego przypomina już trójząb. Wydawałoby się to teoretycznie logiczne, bo od pierwszych monet minęło już prawie 60 lat i mogły zajść jakieś zmiany w godle. Osobiście sędzę jednak, że jest to nadal dwuząb, tylko przedstawiony w innej formie, bardziej stylizowanej. Dwie wersje rekonstrukcji całego znaku – moim zdaniem – pokazałem po prawej stronie rysunku nr Ic. Najprawdopodobniej rytownik pomylił się lub źle rozplanował rysunek. Środkowy element pierwotnego dwuzęba pogrubiał i mocniej zaznaczył zwieńczenie w formie kuli. Zapomniał natomiast o szpicu, bo ten już się nie zmieścił. Lub wydawał mu się mało istotny. Dodajmy, że symbol z czasów kniazia Jarosława był na pewno wykonany przez rytownika greckiego. Mógł on przy tym nie mieć dostępu do pierwotnego godła. Szczególnie, że monety tego władcy powstały najprawdopodobniej tuż po jego śmierci. Przemawia za tym fakt umieszczenia na nich rozstrzelonego słowa **AMIN** (w transkrypcji na litery polskie – z języka ruskiego lub bizantyjskiego), co oznacza w naszym języku słowo: **KONIEC**. Zatem widzę w tym symboliczny zapis śmierci tego władcy.

<<< >>>

Czas teraz na dalsze poszerzenie i objaśnienie *dwuzęba* księcia-kniazia Świętopełka.

Monety tego władcy – podobnie jak pozostałych dwóch – wzorowały się na monetach bizantyjskich. Wspominałem o tym już przy analizie *miliarensa* Bolesława Chrobrego. Tu spróbuję tylko dodać kilka nowych informacji.

Zostały one przedstawione na rysunku nr 3.

W górnej części rysunku (rysunek nr 3 II) pokazałem berła występujące na monetach Rurykowiczów. Pogrupowałem je od najprostszych do najbardziej rozbudowanych. Przy czym dzisiaj nie wiadomo co spowodowało powstanie tych różnic. Czy berła ulegały wymianom na bardziej bogatsze w formie – w miarę upływu czasu? Czy zmiany kształtu wynikały tylko z pracy rytowników chcących przypodobać się władcy lub nie mających danych o ich rzeczywistym wyglądzie?

Nie mam najmniejszego pojęcia. Faktem jest, że berło najpierw miało trzy kulki na zakończeniach

przypominających krzyż. Potem pojawił się rzeczywisty krzyż z kulkami na zakończeniach. Przy czym raz krzyż był czteroramienny, a raz trzyramienny. Za Świętopełka berło zyskało dodatkowo cztery perełki przy wewnętrznym skrzyżowaniu ramion krzyża.

Zapewne częściową odpowiedzią na postawione pytania będzie widok krzyża patriarchalnego znanego z monet bizantyjskich. Zachodzące w nim zmiany na przestrzeni wieków pokazałem na rysunku nr 3 III.

Wykorzystałem monety bizantyjskie z okresu od VII do początku XI wieku.

Symbol ten był najprawdopodobniej ustawiony przy tronie władcy lub w sali tronowej. Wskazuje na to solidna podstawa – zwykle czterostopniowa. Krzyż ten posiadał zapewne znaczną wysokość. Należy podejrzewać, że całość miała przynajmniej trzy metry wysokości. Lub nawet trochę więcej.

Dla porównania pokazałem dodatkowo na końcu szeregu krzyż z *miliarensa* Bolesława Chrobrego (opisanego w innym numerze *Quod Libet*). Widać od razu, że jest on prawie identyczny do kształtu krzyża na monetach imperatora bizantyjskiego Bazylego II (976-1025) czy Konstantyna VII (945-959).

Należy również zwrócić uwagę na podobieństwo berła Świętopełka i krzyża patriarchalnego z czasów Bazylego II. Są wyraźne podobieństwa w rozmieszczeniu elementów dekoracyjnych. Choć należy pamiętać, że berło jest elementem mniejszym i nie może zawierać tak dużej ilości szczegółów jak wspomniany tu krzyż. Na dodatek na tak stosunkowo niewielkiej monecie.

A może te podobieństwa wynikają z innych po-

wodów (fałszerstwo?).

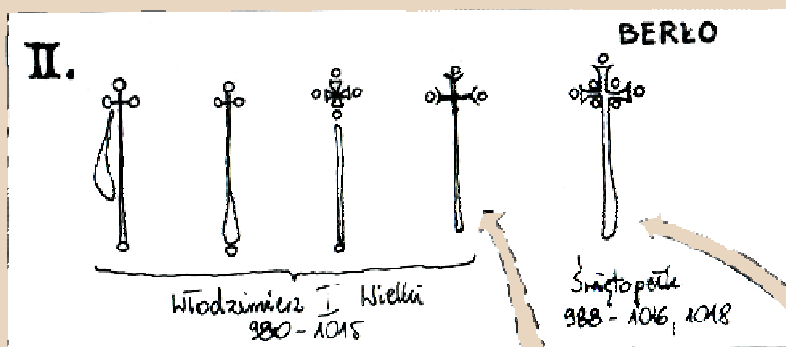
Tu nasuwa się jeszcze jedno spostrzeżenie. W krzyżu Bazylego II pokazano występowanie dodatkowego elementu w kształcie laski z trzema kulkami dołem i widelcem powyżej. Czyżby to był opisywany tu wcześniej dwuząb? Daty panowania tego imperatora bizantyjskiego (dla przypomnienia: 976-1025) mogą sugerować, że w wyniku jakichś działań wojennych lub dyplomatycznych dwuząb został przejęty z Rusi Kijowskiej i włączony do krzyża przez Bizancjum. To wyjaśniałoby jego zniknięcie, jako godła Rusi Kijowskiej – mniej więcej w tym właśnie czasie. Zaznaczmy jednak, że jest to tylko hipoteza i do tego oparta tylko na mało dokładnych przesłankach ikonograficznych. Może ktoś posiada więcej informacji na ten temat?

Przypomnijmy również, że dwuząb (zwany także trójzębem) został wykorzystany ponownie w XX wieku. Najpierw przez Ukraińską Powstańczą Armię, jako godło tej formacji wojskowej – w pierwszej połowie lat czterdziestych XX wieku, potem jako godło obecnego państwa Ukraina – na monetach od 1992 roku.

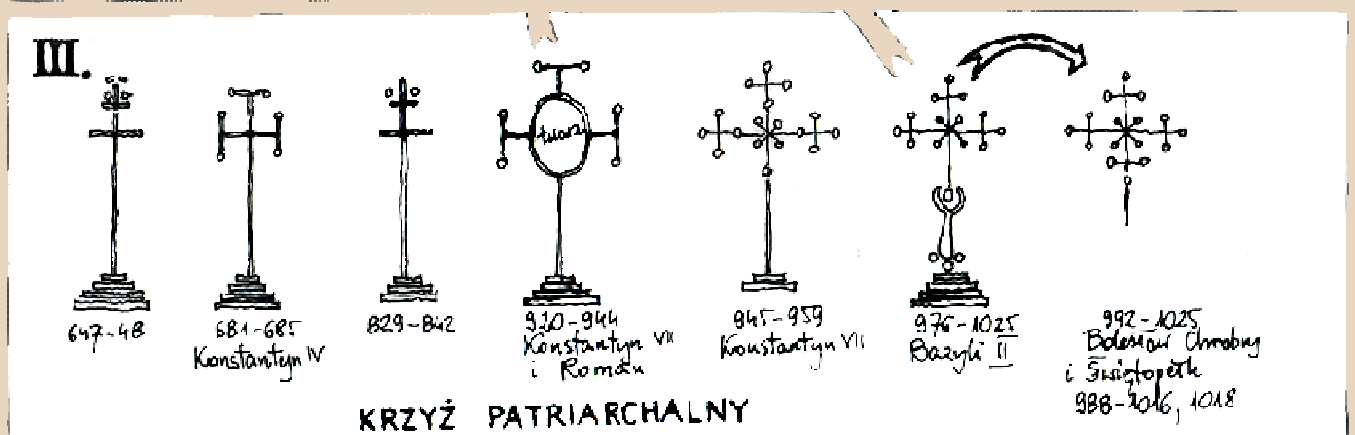
<<< >>>

Na koniec powróćmy jednak do sprzączki od pasa, która została znaleziona przez archeologów w Bodzi koło Włocławka. Wyżej przedstawiona analiza na temat dwuzęba była konieczna dla zrozumienia znaku wrytego w miedzianej blasze.

Trzeba bowiem zwrócić uwagę, że schematyczny **krzyż wryty na innym ramieniu dwuzęba** niż to wynika z godła na monetach. To może oczywiście sugerować jakieś fałszerstwo. Szczególnie, że krzyż także ma inny kształt, niezgodny z monetami



Rys nr 3



księcia Świętopełka. Albowiem na monetach tworzy on jednolitą całość z ramieniem trójzęba.

A może tu jest pokazany prawidłowo, a na monetach nie? Może to monety są fałszywe – z XIX wieku?

Wtedy często podrabiano monety nadając im nowe wzory i kształty. Przypomnijmy działalność słynnego, warszawskiego fałszerza Majnerta. O jego działalności tak naprawdę dowiedziano się tylko przez przypadek. Po jego śmierci żona przekazała oryginalne stemple, które wykonał dla stworzenia nowych, fałszywych monet. Przy czym on nie wykonał stempli monet istniejących, ale wymyślił całkowicie nowe wzory. Nikt wcześniej z numizmatyków nawet nie podejrzewał istnienia takich fałszywków!!!

Nie jestem w stanie rozstrzygnąć tego problemu. Zarówno sprzączka od pasa jak monety wymagają dokonania obecnie dalszych badań. Z zastosowaniem najnowocześniejszych technik fizykochemicznych i innych. Są one jednak bardzo kosztowne, a stosowne urządzenia znajdują się tylko w najbogatszych krajach na świecie.

Moim zdaniem – istotne byłoby przy tym ustalenie pierwiastków śladowych w poszczególnych metalach. A może konieczne są inne badania mnie nieznane?

Zatem będziemy musieli jeszcze poczekać jakichś czas na ewentualne wyniki. Jest to istotne szczególnie dla monet. Bo rysunki na niektórych z nich wskazują na ich fałszerskie pochodzenie. Chociaż jest to tylko moje przypuszczenie i domniemanie.

Przyjmijmy jednak na obecnym etapie, że wszystkie elementy są prawdziwe – zarówno monety jak sprzączka od pasa. Jest to wbrew pozorom możliwe, bo istnieje stosunkowo proste wytłumaczenie pojawienia się krzyża przy dwuzębie na niewłaściwym jego ramieniu. Najprawdopodobniej – moim zdaniem – właściciel pasa najpierw wrył rebus z nazwą Kijowa, a dopiero potem dwuzęb. To spowodowało, że ze względów graficznych i posiadanego, pozostałego nieregularnego miejsca – krzyż wrył na ramieniu przeciwnym do tego na herbie. W końcu był to tylko element dekoracyjny potwierdzający jego udział w wyprawie na Ruś Kijowską. A jego umieszczenie w nietypowym miejscu nie miało żadnego znaczenia. Pas ten był przecież tylko prywatną własnością wojownika. Jeżeli nawet go komuś pokazywał, to zapewne lokalizacja krzyża nie miała żadnego znaczenia. Kto znał się na rzeczywistym kształcie godła Rusi Kijowskiej?

Ważne było tylko to, że właściciel brał udział w kampanii wojennej na Rusi Kijowskiej. Albo w 1018 roku albo w 1069 roku (za innego, polskiego księcia – Bolesława Śmiałego). Bo ta ostatnia data wyprawy wojennej jest także możliwa. Przy

czym ta druga wyprawa byłaby o tyle ciekawsza, że nie ma nigdzie indziej informacji o istnieniu dwuzęba na Rusi w II połowie XI wieku.

Spróbujmy odpowiedzieć na jeszcze jedno, ważne pytanie. Po której stronie walczył wojownik pochowany w Bodzi?

Moim zdaniem raczej po stronie księcia Rusi Kijowskiej. Przemawiałoby za tym germańskie pochodzenie wojownika (tak wskazują obecne wyniki badań archeologicznych). Pamiętajmy, że Ruś Kijowska często korzystała z pomocy wojowników germańskich. Mówi o tym szereg zapisków w „*Powieści minionych lat*”.

Zatem jeżeli moje przypuszczenie jest prawdziwe, to należałoby postawić kilka nowych hipotez:

1. tereny nad dolną Wisłą nie były w rękach Słowian tylko Germanów. Co nie jest takie nieprawdopodobne. Nasze wyobrażenia o tamtych czasach są nadal fragmentaryczne i skażone ideologicznie i politycznie;
2. w tamtych czasach osady germańskie i słowiańskie były przemieszane. Nie było bowiem państw w kształcie znanym nam obecnie. Z granicami, jednolitymi narodami i temu podobnymi danymi;
3. grupa wojowników po prostu wracała z wyprawy wojennej do swoich siedzib – gdzieś nad Morzem Bałtyckim.

Pamiętajmy, że wówczas istniał szlak komunikacyjny z Kijowa przez Brześć, rzeką Bug i rzeką Wisłą do Morza Bałtyckiego.

Dodajmy także, że wyprawa mogła być dla tej grupy nieudana. Pamiętajmy, że księżę (stał się królem dopiero w 1025 roku) Bolesław Chrobry wygrał tę wojenkę i wrócił do Krakowa. Z dużymi łupami i licznymi jeńcami. Natomiast z badań archeologicznych wynika, że wymieniani tu wojownicy germańscy odnieśli wiele ran. Potwierdzają to znalezione obrażenia na ich szkieletach. Dlatego zapewne zatrzymali się po drodze dla podreperowania zdrowia. Jednakże część wojowników zmarła od odniesionych ran. Dlatego pochowano ich tutaj w Bodzi. Reszta zapewne powędrowała dalej, do swoich siedzib.

Tak oto mała sprzączka od pasa pozwoliła czytelnikom Quod Libet poznać historię godła Rusi Kijowskiej. W przyszłości może cmentarzysko w Bodzi wniesie jeszcze inne, ciekawe informacje. Szczególnie, że w grobie znaleziono szereg innych, ciekawych rzeczy. Mogący w przyszłości wywrócić jeszcze niejedną historię szeroko pojętej Słowiańszczyzny.

Ale ich analizę pozostawiam archeologom i historykom sztuki. Chyba, że...

Michał Tadeusz Kozera

Był taki czas, kiedy Przemyśl był związany z Kijowem. Przypomnijmy zatem niektóre fakty z dziejów tego drugiego miasta. Szczególnie te, które w polskiej literaturze są opisywane z błędami. Z niewiadomych przyczyn. Może taka opcja obowiązywała w czasach realnego socjalizmu? A może była narzucona przez radzieckich uczonych? Nie wiem. Mam za mało danych w tej kwestii.

KIJÓW - MIASTO TROCHĘ NIEZNANE

Najwięcej błędnych informacji znalazłem przy opisie miasta średniowiecznego.

W książce Witolda Hensla (Hensla?) „Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna” (PWN, Warszawa, 1987 rok) mapę miasta Kijowa z tamtych czasów przedstawiono w sposób schematyczny i uproszczony. Może był to pośrednio efekt braku dostępu do map współczesnych, z naszych czasów? Stąd potem nie było gdzie nanosić danych ze źródeł pisanych czy z wyników badań historycznych czy badań archeologicznych (?).

Przypomnijmy, że w tamtych czasach wszelkie mapy były ściśle tajne i trzymano je w kasach pancernych pod specjalnym nadzorem. Dostęp do nich mieli tylko wybrani, a publikowanie ich w jakichkolwiek wydawnictwach wymagało co najmniej zgody ministra. Na dodatek cenzura (której podobno w Polsce nie było, he, he !!!) nakazywała w publikacjach takie przekształcenie map, aby były „skażone” w układzie skali. Dotyczyło to nawet map turystycznych. Osoby korzystające z tych ostatnich musiały brać poprawkę spaceru-

jąc na przykład po jakimkolwiek Beskidzie czy innych terenach. Bo korzystając tylko z mapy mogli nie dotrzeć do bazy noclegowej o przywoitej porze. A to groziło spaniem koło schroniska, na „świeżym powietrzu”. Takie czasy.

Podobnie sprawa (jak z książką Witolda Hensla) wygląda z *Atlasem Historycznym Świata* (Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa – Wrocław, 1986). Tu także jest pokazana mapa z rekonstrukcją Kijowa – z okresu od X do XII wieku. I chociaż zawiera więcej szczegółów niż wspomniana wcześniej, to nadal jest nieprecyzyjna. Trzeba jednak przyznać autorom tego atlasu, że pojawiło się tutaj dużo więcej cennych szczegółów i informacji.

Podobnie sprawa wygląda w kilku innych wydawnictwach. Zatem nie ma potrzeby ich przypominania. Trzeba natomiast spróbować poprawić dotychczasowe błędy. Stąd ten tekst.

* * *

Analizując szczegółowo mapę Kijowa od X do XII wieku (z *Atlasu Historycznego Świata* – dla przypomnienia) zauważyłem

jeden bardzo istotny błąd. Dotyczy on rozmieszczenia bram obronnych w murach z czasów Jarosława Mądrego. A dokładniej – ich złego nazewnictwa. Na mapie pokazano bowiem lokalizację Bramy Lackiej jako zlokalizowanej przy drodze na południe, a Bramy Żydowskiej jako stojącej przy drodze na północ. Tymczasem powinno być odwrotnie.

Wystarczy znać choć trochę historię Rusi Kijowskiej oraz lokalizację Kijowa względem historycznych traktów kupieckich, aby zauważyć dotychczasowe umieszczenie bram jako całkowicie błędne.

Wyjaśnijmy to po kolei. **Nazwy bram przy drogach wyłotowych z miasta wskazują kierunki, w których prowadzą dane drogi.** A nie mają nic wspólnego z mieszkańcami Kijowa i miejscami ich osadnictwa. Dlatego zapewne dotychczasowi historycy lokowali bramy przy poszczególnych terenach osadniczych. Przykładowo. Najstarsza osada żydowska jest zlokalizowana po stronie zachodniej miasta. Dlatego bramę o tej samej nazwie zlokalizowano przy tej osadzie. Jednak takie rozumowanie

jest nieprawidłowe!!! Przynajmniej moim zdaniem.

Wyjaśnienie układu bram najłatwiej będzie przedstawić na trzeciej z najważniejszych bram grodu. Chodzi o tak zwaną Złotą Bramę.

Historycznie rzecz biorąc – duża część badaczy dotychczas sądziła, że jest to brama pokryta złotem. Ewentualnie złotem była pokryta kopuła cerkwi, która była usytuowana na jej szczycie. Dawało to jej charakterystyczny blask, szczególnie przy zachodzącym słońcu. Pamiętajmy, że znajdowała się ona w murze obronnym od strony południowo-zachodniej.

Jest jednak inne rozwiązanie nazwy tej bramy wylotowej z miasta. Wystarczy spojrzeć na mapę Konstantynopola z XV wieku (dawnej stolicy potężnego Cesarstwa Bizantyjskiego – obecnie centrum Sztambułu, stolicy Turcji). Jest ona umieszczona na tej samej stronie *Atlasu Historycznego Świata*.

Wynika z tej mapy Konstantynopola, że w południowo-zachodnim narożniku tego miasta – w murze obronnym – była także Złota Brama.

Nie jest to przypadek. Karawany kupieckie wyruszały z Kijowa przez Złotą Bramę do rzeki Boh, potem wzdłuż wybrzeży Morza Czarnego (lub morzem), następnie przez Cieśninę Bosfor na Morze Marmara. Tu docierały do narożnika południowo-zachodniego murów obronnych Konstantynopola, gdzie stała kolejna Złota Brama. Nią kupcy udawali się do wnętrza miasta Konstantynopola.

Ta ostatnia została zapewne tak wykonana, aby przyćmić

bogactwem przybywające osoby do stolicy Cesarstwa Bizantyjskiego. Pokrycie jakichś elementów czystym złotem i właściwe oświetlenie (tu także była usytuowana w narożniku południowo-zachodnim, dobrze oświetlonym, co najmniej od południa do zachodu słońca – uwaga M. K.).

Pamiętajmy, że w tamtych czasach Konstantynopol był jednym z największych miast ówczesnej Europy. Zatem stać go było na różne ekstrawagancje. Przynajmniej moim zdaniem.

Nie to jednak jest najważniejsze. Należy przede wszystkim zwrócić uwagę na fakt, że **Złota Brama w Kijowie prowadziła do Złotej Bramy w Konstantynopolu**.

Przemawia za tym jeszcze jeden fakt. Złota Brama w Konstantynopolu była dużo starsza. Jej budowa jest datowana na lata 412-419 naszej ery. Wtedy to cesarz Teodozjusz II otoczył nowymi murami Konstantynopol (po raz drugi – wcześniej zrobił to Konstantyn w 330 roku – dla przypomnienia – ale Złotej Bramy wówczas jeszcze nie było). W tych murach umieszczono Złotą Bramę. Jako ciekawostkę dodajmy fakt, że mury Teodozjusza zostały wykonane jako obrona przeciwko Hunom (odsylam zainteresowanych do moich tekstów o „*Epoce żelaza*”).

* * *

Powyższe rozumowanie wskazuje, że ta sama zasada nazewnictwa obowiązywała dwie pozostałe Bramy: Lacką i Żydowską. Wystarczy tylko wskazać miejsca, do których mogły te trakty handlowe prowadzić, aby właściwie usytuować pozostałe

bramy.

Zacznijmy od Bramy Żydowskiej. Teoretycznie jej nazwa mogła pochodzić od jakiejś kolonii żydowskiej wewnątrz Kijowa. Ten trop wydaje się jednak błędny. W momencie zakładania „Nowego Miasta” przez Jarosława Mądrego – w 1037 roku – kolonii żydowskiej jeszcze nie było. Książ raczej wprowadzał tu osadników rodzimych niż obcych. Żydzi zapewne woleli być kupcami z zewnątrz niż osadnikami. Ewentualnie mogli tu zatrzymywać się z towarami w celach handlowych. W tamtych czasach obowiązywało prawo składu. Każdy kupiec musiał zatrzymać się w takim mieście i handlować przez określoną w statucie liczbę dni.

Poza tym pobyt stały był wówczas niebezpieczny. Wystarczy poczytać „*Powieść minionych lat*”, która jest kroniką tamtych czasów. Nieustające wojny między książętami ruskimi (o władzę), wojny z najeźdźcami zewnętrznymi (choćby z Pieczyngami, Połowcami, Jaćwingami czy innymi – w tym z Polakami) na pewno nie sprzyjało stałemu osadnictwu żydowskiemu.

Przypomnijmy klasyczny zapis z „*Powieści minionych lat*”. Pod datą 17 kwietnia 1113 roku (według naszego kalendarza, bo w kronice był podany rok 6621 – co wynikało z datacji zgodnej ze Starym Testamentem): „...radę urządzili Kijowianie, posłali do Włodzimierza [Monomacha] mówiąc: ‘Pójdź kniaziu na stolec ojcowy i dziadowy’. To słysząc Włodzimierz płakał bardzo i nie poszedł, smucąc się po bracie. Kijowianie zaś

rozgrabili dwór Putiaty tysięcznika, poszli na Żydów, rozgrabili ich”.

Zapisek ten jest związany z faktem śmierci Świętopełka syna Iziaslawa, który sprawował władzę w Kijowie (czyli używając współczesnego nazewnictwa: w Rusi Kijowskiej). Zgodnie ze starszeństwem i zasadą dziedziczenia ten tron przypadła Włodzimierzowi Monomachowi, synowi Wsiewołoda (Iziaslawa i Wsiewołod byli braćmi – uważa dla niewtajemniczonych – synami Jarosława Mądrego). Jak z zapiski zatem widać Włodzimierz Monomach trochę obawiał się objąć tron w Rusi Kijowskiej. Jednak rozruchy w mieście i związane z nimi grabieże (wyjaśnijmy: *tysięcznik* to tytuł wojskowy osoby władającej oddziałem tysiąca żołnierzy) zmusiły go do szybkiego przybycia i uśmierzenia buntu mieszkańców.

Nawiasem mówiąc jest to pierwsza wzmianka o pobycie Żydów w Kijowie. Ale czy byli to osadnicy mieszkający na stałe? A może tylko kupcy, którzy przywędrowali z towarami? Z treści zapisu nie da się tego problemu jednoznacznie rozstrzygnąć.

Nas jednak przede wszystkim interesuje inna kwestia. Brama Żydowska wskazywała kierunek, do którego prowadziła droga handlowa z Kijowa. Zatem należy tylko znaleźć stosowne państwo żydowskie z tamtych czasów.

Nie jest to wcale trudne. Wystarczy przypomnieć sobie teksty o *Epoce żelaza w Europie* (patrz wcześniejsze numery QL).

Jedynym praktycznie ta-

kim państwem w tamtych czasach była Chazaria. Leżała ona na terenach położonych między Morzem Kaspijskim a Morzem Czarnym. Jej mieszkańcy wyznawali religię mojżeszową.

Stąd już prosty wniosek końcowy. Brama Żydowska winna znajdować się w murze południowo-wschodnim, przy trakcie handlowym prowadzącym do Chazarii. Droga ta prowadziła wzdłuż rzeki Dniepr, potem koło Krymu i po przekroczeniu rzeki Don wprost do Chazarii.

* * *

Została nam jeszcze jedna brama w murach obronnych Kijowa. To Brama Lacka.

Jej nazwa jest stosunkowo prosta do rozszyfrowania. Pochodzi od słowa Lach. Tak nazywano nas Polaków (może chodzi o Lecha, jednego z mitycznych władców przed Mieszkiem I?). Chociaż niektórzy badacze widzą tu pochodną od nazwy innej grupy Słowian – od Lędzian. Dla niniejszych rozważań nie ma to jednak żadnego znaczenia. Lachowie czy Lędzianie mieszkali na zachód od Kijowa. Tym samym nazwa bramy wskazywała kierunek do jednej z tych dwóch grup Słowian.

Zatem brama ta winna znajdować się w murze zachodnim Kijowa. Był to szlak handlowy, który biegł z Kijowa przez Żytomierz, Włodzimierz (dzisiaj Włodzimierz Wołyński), Czerwień, dzisiejszy Zawichost, dzisiejszy Sandomierz do Krakowa (wzdłuż Wisły) i dalej na Śląsk lub do Czech (szlak ten wspominał już żydowski kupiec z Hiszpanii, Ibrachim ibn Jakub, o którym dowiedział się podczas pobytu w Pradze, stolicy Czech

w X wieku).

Tak oto umieściłem nazwy trzech bram w murach obronnych Kijowa (wybudowanych po 1037 roku – w czasach Jarosława Mądrego, księcia Rusi Kijowskiej) we właściwych – moim zdaniem – miejscach.

A może wcześniejsza zmiana lokalizacji Bramy Żydowskiej i Bramy Lackiej przez historyków z XIX wieku nie była przypadkowa? Może miała jakieś podłoże polityczne?

To jednak nie jest mój problem. Zajmuję się tylko porządkowaniem historii.

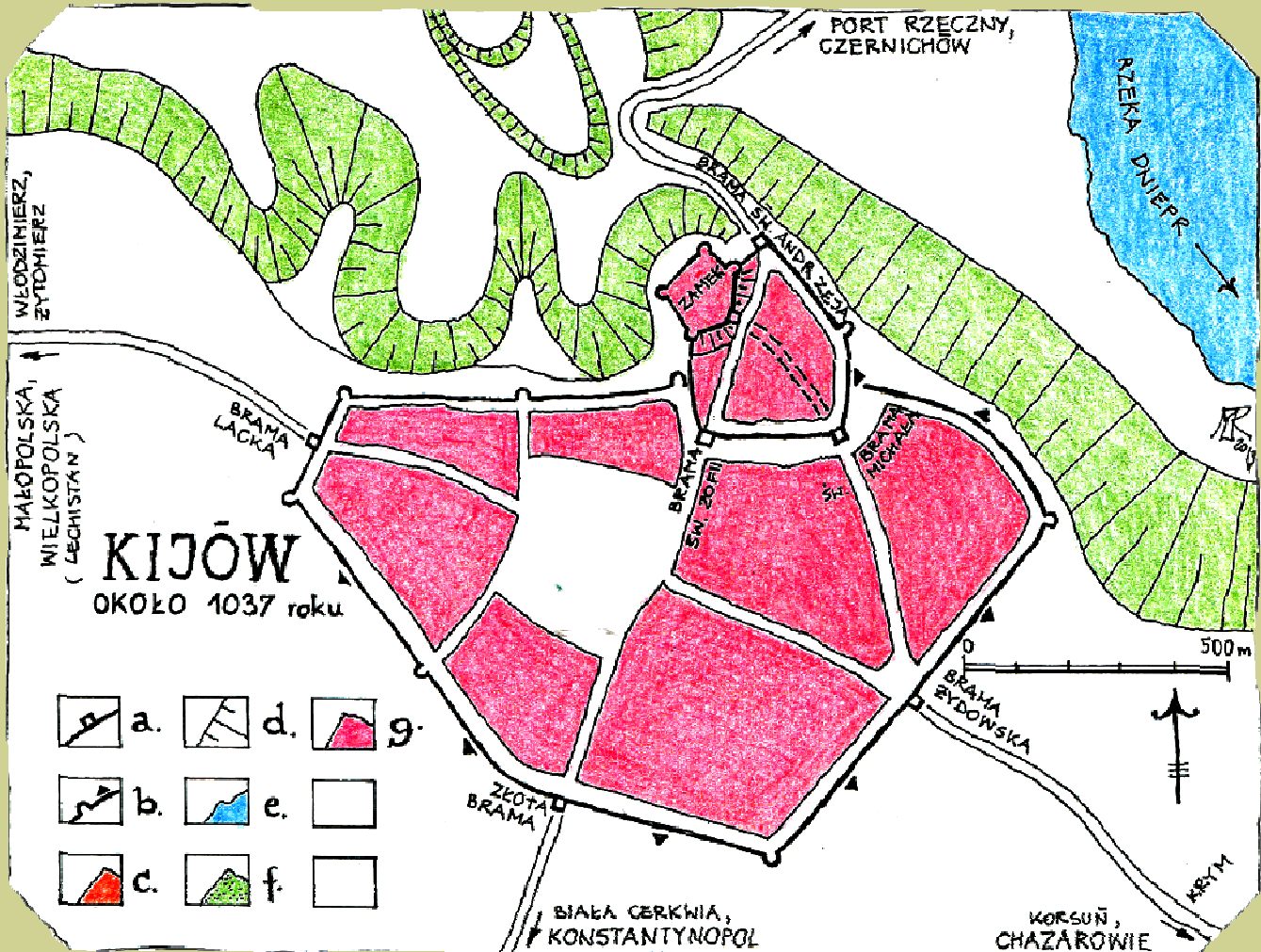
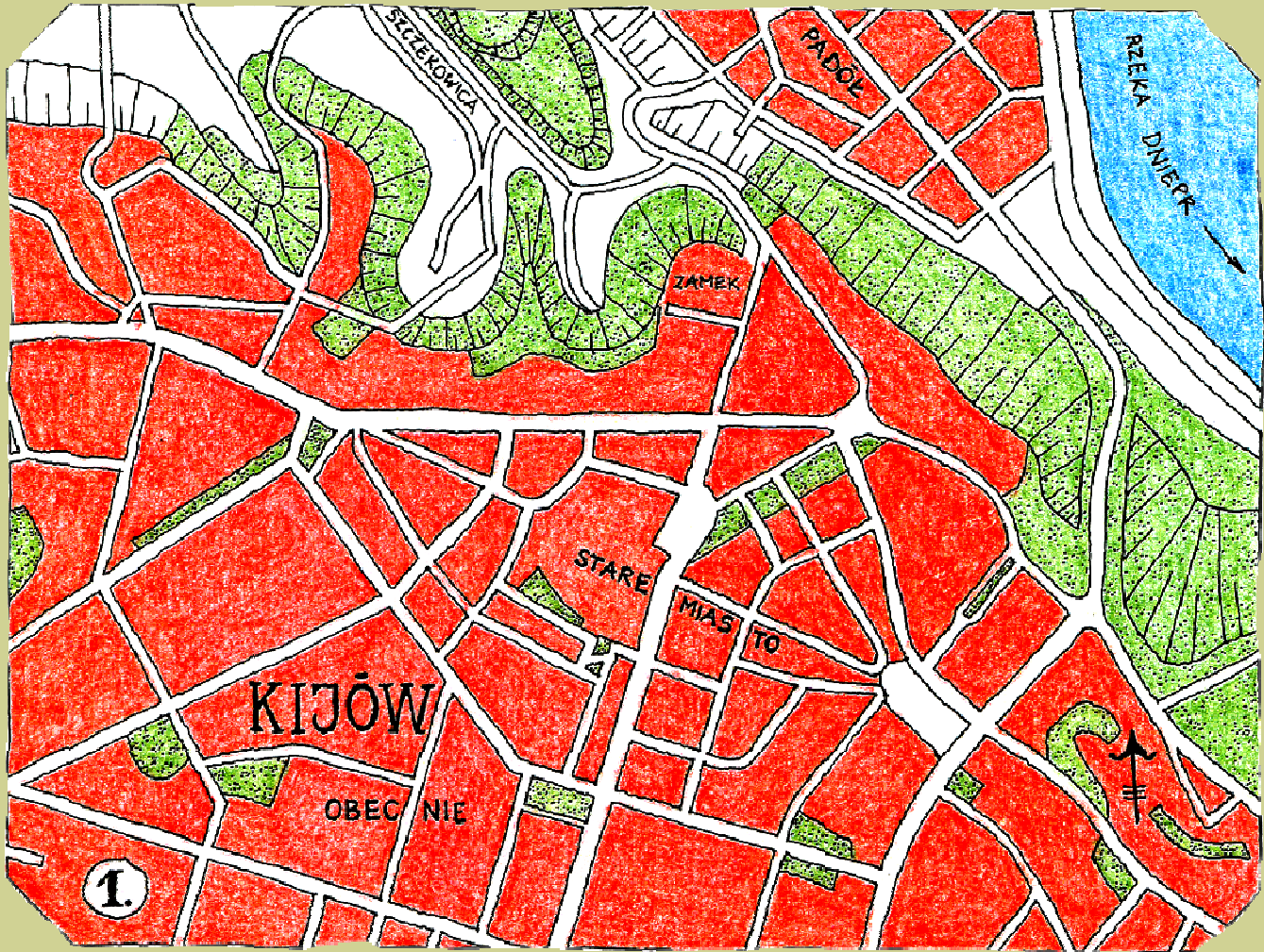
Dla lepszego zrozumienia powyższych analiz przygotowałem rysunek nr 1. Jest on dwuczęściowy. U góry pokazałem uproszczony fragment współczesnej mapy centrum Kijowa. Poniżej pokazałem rekonstrukcję wyglądu miasta z około 1037 roku.

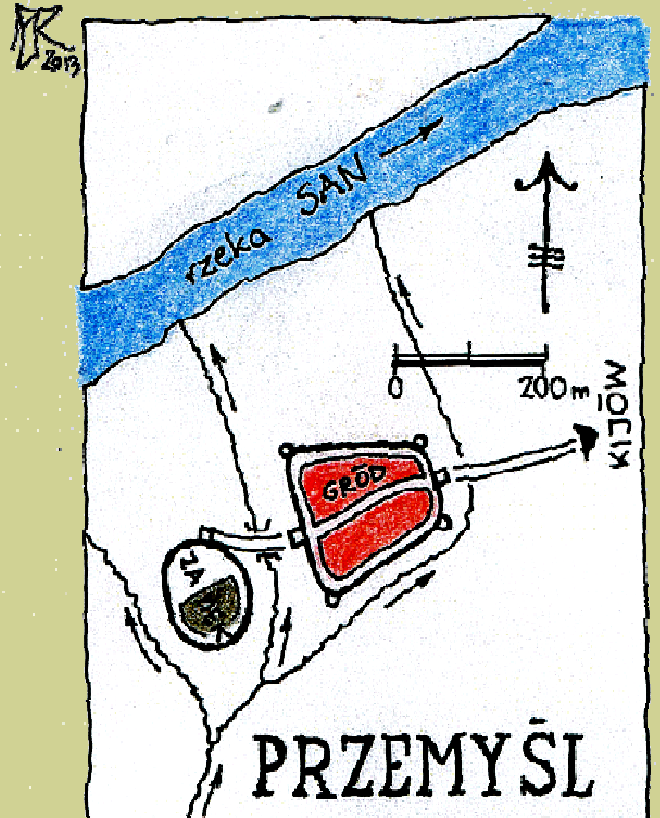
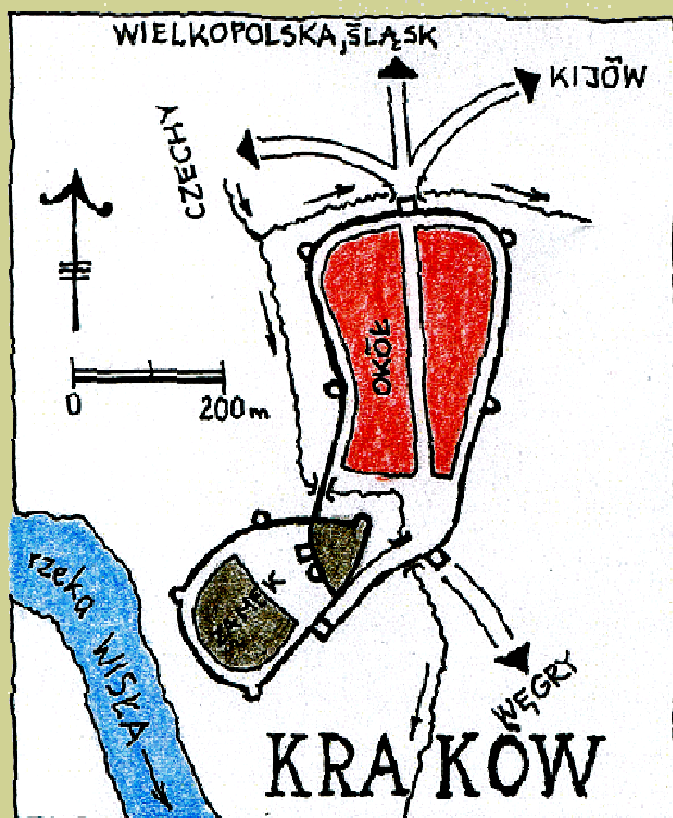
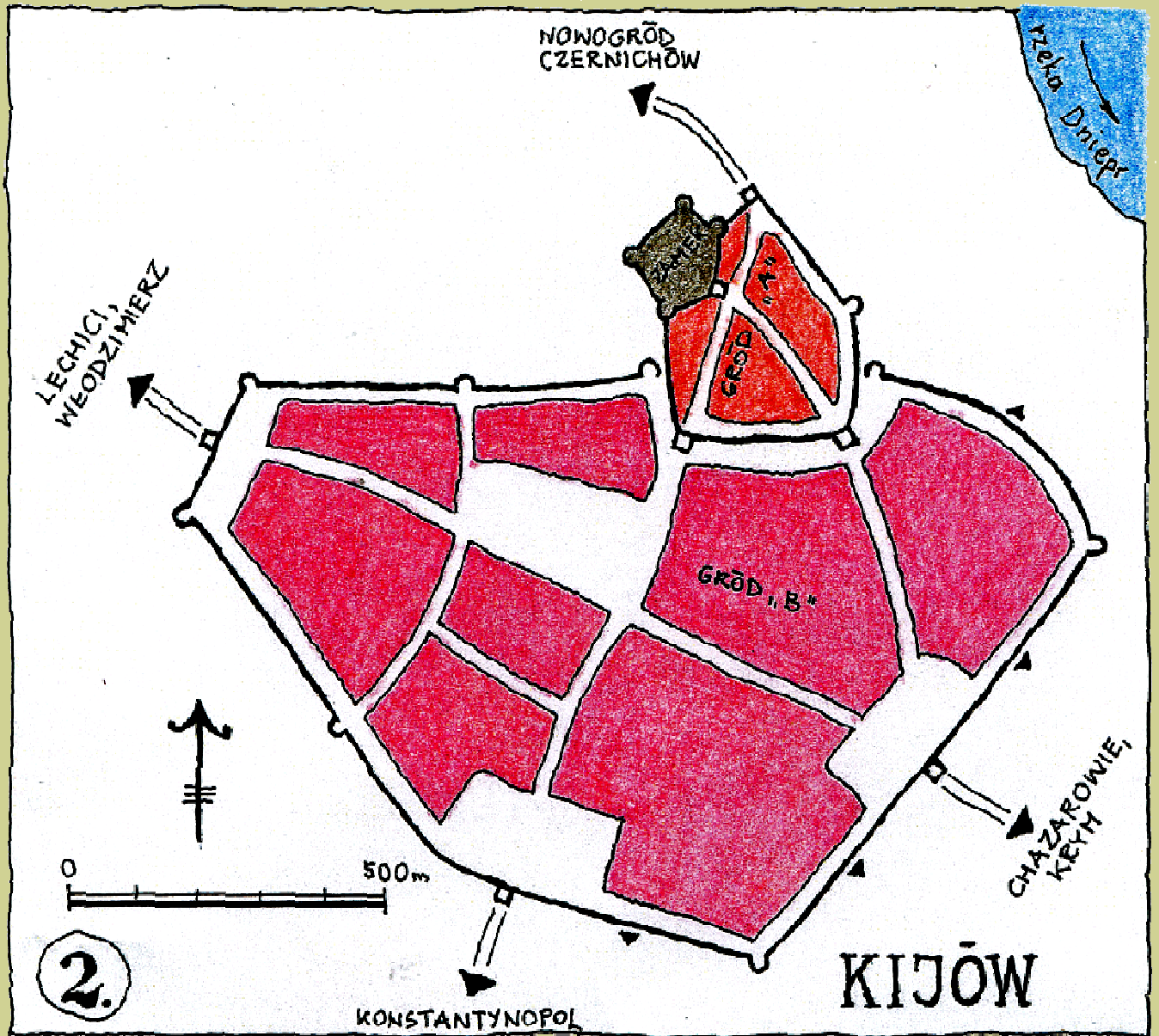
Bo pod tym rokiem zapisa-
no w *Powieści minionych lat*:

„Założył Jarosław [Mądry] gród wielki, w którym to grodzie jest Złota Brama, założył też cerkiew Świętej Sofii, metropolię, a potem cerkiew na Złotej Bramie, Zwiastowania Świętej Bogarodzicy, i potem monaster Świętego Jerzego i Świętej Ireny. I za niego poczęła się wiara chrześcijańska krzewić się i rozszerzać, i mnichów przybywać i monasteria pojawiać się...”

Nie należy oczywiście podejrzewać, że w ciągu roku udało mu się założyć całe miasto. Należy raczej sądzić, że jest to data założenia miasta. U nas nazywano by to aktem lokacyjnym miasta. Tyle tylko, że tutaj nie wchodziło w grę prawo niemieckie, ale zapewne inne – najprawdopodobniej prawo bizantyjskie.

To rozumowanie potwier-





dza jeszcze jeden fakt. W 1036 roku – w miejscu przyszłego miasta – Jarosław Mądry stoczył bitwę z Pieczyngami. Dużą batalię. Z udziałem obcych wojsk zaciężnych. Pisze o tym wyraźnie kronikarz Sylwester w *Powieści minionych lat*.

Dodajmy, że Jarosław rządził w Kijowie do swojej śmierci w 1054 roku. Zatem lata 1037-1054 (czyli 17 lat!!!) to okres prosperity miasta Kijowa. I najprawdopodobniej okres zabudowy tej części grodu.

Po jego śmierci (Jarosława Mądrego dla przypomnienia) ziemie zostały podzielone między jego synów. Efekt takiego podziału (na tak zwane dzielnice) znamy również w Polsce. Chociaż polski władca nie wyciągnął żadnych wniosków z rozbitcia Rusi Kijowskiej – mimo, że dokonał podziału państwa później niż Jarosław Mądry. Brak znajomości historii u siebie i w sąsiednich krainach zawsze kończy się tak samo. Znamy do doskonale z lekcji historii. O ile znowu politycy znowu nie wyeliminują ich z podręczników szkolnych.

Na dolnej części rysunku nr 1 pokazano kształt i wielkość terenu „Nowego Miasta” Kijowa, który został wytyczony przez Jarosława Mądrego. Widać przy tym lokalizację trzech bram związanych z założoną przez niego osadą. Opisanymi zgodnie z przedstawioną wyżej argumentacją. To: Brama Złota, Brama Żydowska i Brama Lacka.

Oczywiście – na rysunku można również zauważyć wielkość miasta i zamku z czasów wcześniejszych. Znajdują się one na północ od opisanego tu

„Nowego Miasta”. Założył je Włodzimierz Wielki (rządził tutaj w latach 980-1015, czyli 35 lat!!!). Stało się to najprawdopodobniej na początku jego rządów. Z *Powieści minionych lat* wynika bowiem tylko, że od lat dziewięćdziesiątych X wieku zakładał już inne grody. Zatem Kijów musiał powstać wcześniej!!

Tu jednak nie jestem pewny co do nazewnictwa ówczesnych, trzech bram miejskich. Przyjąłem teoretycznie, że nazwy pochodziły od wezwań poszczególnych cerkwi. Stąd mamy: Bramę św. Zofii, Bramę św. Andrzeja i Bramę św. Michała. Ale czy mogła nazwa pierwszej z bram pochodzić od cerkwi, której w czasach Włodzimierza Wielkiego jeszcze nie było?

Oto jest pytanie!

Liczę na sugestie innych badaczy historii w tej kwestii.

* * *

Zestawienie obu map Kijowa – z około 1037 roku i nam współczesnej – pokazuje także ogromny rozwój przestrzenny tego miasta w dalszej przyszłości. W końcu obie daty dzieli prawie tysiąc lat!!!

A jak należy ocenić wielkość miasta w standardach ówczesnych – z XI wieku?

Na to pytanie odpowie kolejny rysunek – oznaczony nr 2. Pokazałem na nim – w tej samej skali – trzy różne ośrodki grodowe: Kijów (przedmiot niniejszego tekstu), Kraków (tu wydawany jest QL) i Przemyśl (powiązany ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Przemyśla).

Wystarczy tylko popatrzeć na wszystkie trzy plany, aby zrozumieć twierdzenie ihumena

monasteru (po naszymu: opata klasztoru) Sylwestra, autora kroniki *Powieści minionych lat*: „Założył Jarosław gród wielki...”

Kraków w porównaniu z Kijowem jest dużo, dużo mniejszy. Jego wielkość to około $\frac{1}{5}$ Kijowa. Z kolei Przemyśl jest już wręcz „mikroskopijny”. Oba te grody mogły co najwyżej konkurować z Kijowem tylko wcześniej – w czasach Włodzimierza Wielkiego.

Dodajmy, że Kraków wielkością dorównał Kijowowi z XI wieku dopiero w połowie XIII wieku, kiedy powiększono jego teren za króla Bolesława Wstydliwego (dokładniej: w 1257 roku). Natomiast Przemyśl zbliżył się do wielkości Kijowa z XI wieku dopiero za króla Władysława Jagiełły (lokacja w 1389 roku). Ale w tym czasie Kijów już uległ kolejnemu powiększeniu.

Widać zatem z rysunku nr 2, że Kijów był dużym miastem w tamtych czasach. Ale czy największym?

Okazuje się, że nie. Konstantynopol (obecnie Stambuł – stolica Turcji) był jeszcze większy. Analizując mapy można łatwo zauważyć, że jego ówczesna wielkość (z XI wieku) była pięć razy większa od Kijowa (sic!!!).

Ale to wówczas Konstantynopol był stolicą cesarstwa Bizantyjskiego – jednego z najpotężniejszych państw Europy w XI wieku. Aż do swojego upadku – pod koniec XV wieku.

NIC NIE TRWA WIECZNIE.

Kraków, luty 2013 roku

Jan Palczewski

SPP – Krzeszowice

Jeszcze o druhach pierwszej orkiestry harcerskiej w Przemyślu

Redaktor naczelny Wydawnictwa Stowarzyszenia Przyjaciół Przemyśla w Krakowie „Quod Libet” nie ustaje w zachęcaniu członków i sympatyków tego Stowarzyszenia do pisania artykułów na różne tematy. Jego zdaniem, do szczególnie poczytnych należą wspomnienia o tematyce związanej z Przemyślem. Ulegając zachętom opracowałem do druku w latach 2004-2012 około dziesięć tytułów, z których trzy dotyczyły wspomnień o harcerzach, a zwłaszcza o pierwszej orkiestrze harcerskiej w Przemyślu z lat 40-tych ubiegłego wieku.

Wydawnictwo SPP – „Quod Libet” ukazuje się w niewielu egzemplarzach. Wszystkie one docierają do ważniejszych bibliotek, (np. Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie są archiwizowane i udostępniane), do Urzędu Miasta Przemyśla, do Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej itp. Tam osoby i instytucje zainteresowane czytelnictwem mogą zapoznawać się z treścią publikowanych materiałów tj. tekstów, rysunków i fotografii.

Lata mijają, wielu spośród wymienionych i ukazanych na starych zdjęciach osób jest w bardzo podeszłym wieku, albo odeszło już z tego świata. Czasy, upodobania i obyczaje zmieniły się. Trudno się więc dziwić, że brakuje większego zainteresowania tym, co się działo przed kilkudziesięciu laty. W kwietniu ubiegłego roku posłałem list do Dyrektora Gimnazjum w Żurawicy, przy którym istnieje obecnie orkiestra harcerska, z zapytaniem czy jej Kierownictwo chciałoby otrzymać zbiór moich artykułów, fotografii oraz kopii kilku pisanych przeze mnie partytur utworów, które grała pierwsza orkiestra harcerska. Nie dostałem żadnej odpowiedzi na ten list. Może uznano, że nie ma potrzeby uzupełniania wiadomości o pierwszej orkiestrze, jakie zamieszczono w obszernej witrynie internetowej orkiestry harcerskiej w Żurawicy.

Były natomiast telefony od

krewnych osób wymienionych w moich artykułach. Jedni dziękowali za wspomnienia o ich Bliskich, drudzy byli nieukontentowani ich brakiem, a jeszcze inni wyrazili żal, że takie artykuły nie są drukowane w ogólnie dostępnej prasie przemyskiej.

Zaznaczyłem w artykule pod tytułem „Garść wspomnień o harcerzach przemyskich z lat 1944-49 i ich późniejszych losach”, który został opublikowany w numerze 55/2009 „Quod Libet”, że nie posiadam informacji i materiałów dotyczących wszystkich członków pierwszej orkiestry harcerskiej. Niedawno otrzymałem od przybranego syna Zdzisława Hołubki, który grał w pierwszej orkiestrze na sakshornie tenorowym, dość okazały zbiór fotografii z lat szkolnych tego druha, wśród nich tableau abiturientów klasy II a Państwowego Liceum im. K. Morawskiego w Przemyślu z roku 1948. Patrząc na tableau rozpoznaję fotografie szanownego grona profesorskiego tej klasy o kierunku humanistycznym oraz zdjęcia kolegów-rówieśników. Wśród nich pięciu należało do pierwszej orkiestry harcerskiej, a byli to

Zdzisław Hołubka, Lesław Lic, Andrzej Podhalicz, Zbigniew Szłapa i Kazimierz Wiater. Trzech spośród nich skierowało się po maturze na studia medyczne i zostało lekarzami.

Zgodnie z przekazanymi mi przez telefon informacjami, Zdzisław Hołubka ukończył Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Jako dentysta pracował w latach 1960-98 w Klinice Protetycznej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i był jej szefem. Mieszkał w Józefowie pod Warszawą. Zmarł w październiku 2010 roku. Z nadesłanych fotografii wybrałem kilka. Nie są one opisane przez byłego posiadacza, dlatego muszę posłużyć się własną pamięcią. Fot.1 przedstawia wagon towarowy PKP, którym jechaliśmy na obóz w Sieniawie koło Nowego Targu w 1947 r. Na jego podłodze siedzą: pierwszy od lewej Julian Chład, trzeci Zdzisław Hołubka. Fot.2 ukazuje grupę członków orkiestry harcerskiej przed tym wagonem. W pierwszym rzędzie można rozpoznać druhów Lesława Lica (z klarnetem na ramieniu), Jana Palczewskiego (opartego



Fot.1



na lasce podhalańskiej, którą dyrygował), Wojciecha Bielońskiego i Mikołaja Lewickiego (z trąbkami), Jana Niemca i Jerzego Niemca. W dalszych rzędach widać między innymi Zdzisława Hołubkę, Zdzisława Cieślaka, Andrzeja Podhalicza, Andrzeja Niżnika, Bogusława Szota i Zbigniewa Szłapę. Na fot. 3 poznaję Zdzisława Hołubkę (pierwszy od lewej, trzyma sakshorn tenorowy), Andrzeja Płoszaja (trzeci od lewej) i Jerzego Niemca z trąbką Es w wyciągniętej ręce.

Zdzisław Hołubka był też amatorem sportu. W drużynie przedstawionej na fot. 4 rozpoznaję go jako drugiego od lewej; trzeci to Jerzy Cichoński, czwarty Jerzy Kaczor, piąty profesor Józef Pelc, szósty Fedorcio. Na kolejnej fot. 5 widzimy drużynę młodych piłkarzy amatorów na boisku HKS "Czuwaj" w Przemyślu; w tej grupie Zdzisław Hołubka jest trzeci od lewej.

Natomiast syn Andrzeja Podhalicza (puzonisty pierwszej orkiestry), pan Lech zamieszkały w Przemyślu, przekazał mi zdję-

cia z albumu jego śp. Ojca. Z tych zdjęć wybrałem jedno (fot.6), przedstawiające druhów Andrzeja Podhalicza i Zbigniewa Szłapę na wycieczce w Tatrach. O Andrzeju Pod-



haliczu zamieściłem zwięzłą informację w artykule z nr. 55-/2009 „Quod Libet”.

Zbigniew Szłapa był wysokim, przystojnym i wysportowanym harcerzem. Zamiatanie do muzyki wyniósł z domu rodzinnego, gdyż był synem nauczycielki

fortepianu w Szkole Muzycznej braci Gołębiowskich. Nie gając jednak na instrumentach dętych, poświęcił się sekcji perkusyjnej, grając na dużym bębnie. Jego zdecydowane, mocne uderzenie nadawało rytm wykonywanym utworom, szczególnie ważny podczas marszów.

Do grupy instrumentów perkusyjnych w pierwszej orkiestrze harcerskiej należały oprócz bębna czynne i werble. Na werblach grali najmłodszy członkowie orkiestry, a wśród nich był Jerzy Dziukiewicz. Wiadomości o dalszych losach druha Dziukiewicza znaleźć można w publikacji Romualda Sabarańskiego pod tytułem „Kwiatuszek i Elektryczni w tle lilijki”, wydanej w Przemyślu pod koniec roku 2012, oraz w pracy zbiorowej p.t. „Z dziejów przemyskiego

harcerstwa 1911-1981” (pod redakcją Stanisława Krakowskiego), wydanej w Warszawie w 1985 r.

Jerzy Dziukiewicz urodzony w 1932 r., obrabiał zawód ekonomisty, pozostając aktywnym działaczem harcerskim w Przemyślu. Pełnił kolejno funkcje instruktora ZHP, kwatermistrza Komendy Hufca, komendanta Hufca ZHP, następnie kierownika Wydziału Ekonomicznego Komendy Chorągwi. Zamiatanie do muzyki, jakie niewątpliwie posiadał z czasu istnienia pierwszej orkiestry harcerskiej, skłoniło go do podjęcia inicjatywy utworzenia po roku 1956 zespołów muzycznych w ramach wznowienia działalności harcerstwa na terenie Przemyśla. Zespół dixielandowy pod nazwą „Kwiatuszek” uczestniczył w latach 1958-60 w letnich obozach harcerskich na terenie Bieszczadów. Dziukiewicz był komendantem obozów, a chcąc oso-



Fot. 5



biście uczestniczyć w zespole, nauczył się gry na puzonie. Zespół "Kwiatuszek" osiągnął największe sukcesy w 1961 roku pod kierownictwem Zdzisława Strzępka, niegdyś najmłodszego członka pierwszej orkiestry harcerskiej. Po roku 1961 zespół zaprzestał działalności z powodu wyjazdu części uczestników na studia wyższe. W 1964 roku Dziukiewicz i Sabarański założyli nowy zespół big-beatowy pod nazwą „Elektryczni”, który występował do 1968 roku. Warto tu przypomnieć, że w 1967 roku Dziukiewicz i Zbigniew Majewski postanowili reaktywować harcerską orkiestrę dętą, co zostało zrealizowane przez takich harcerzy i muzyków, jak Jan Niemiec, Zdzisław Strzępek, Zdzisław Sabramowicz i Henryk Guran.

Jerzy Dziukiewicz był komendantem Hufca ZHP Ziemi Przemyskiej w latach 1973-75. Nie dożył do uroczystych obchodów 35-lecia orkiestry harcerskiej w Przemysłu w 1981 roku, gdyż zmarł rok wcześniej.

Ryszard Dawidowicz grał w pierwszej orkiestrze dętej na trąbce Es. Po maturze studiował na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Skończywszy studia powrócił do Przemysła, gdzie został nauczycielem pływania oraz osobiście zawodnikiem. Jako trener drużyny pływackiej doprowadził ją do osiągnięć zarówno w Przemysłu, jak i na zawodach ogólnopolskich, wśród nich w Krakowie, gdzie nawiązał współpracę z krakowskim działaczem sportowym Stanisławem Krokoszyńskim, rodem z Przemysła. Dawi-

dowicz był również prezesem TKKF w Przemysłu i pracował we władzach tamtejszej Hali Sportowej. Obecnie jest na emeryturze i mieszka nadal w Przemysłu. Autorowi udało się nawiązać z nim kontakt telefoniczny, dzięki czemu uzyskał informacje o nim samym, jak i o innych członkach pierwszej orkiestry. I tak:

– Andrzej Płoszaj, który grał na sakshornie altowym, został magistrem wychowania fizycznego. Ożenił się z córką znanego tenora przemyskiego, pana Czernego.

– Ryszard Majewski grał w orkiestrze II Gimnazjum i Liceum im. K. Morawskiego na skrzypcach, a w orkiestrze harcerskiej na werblu. Po studiach medycznych został lekarzem w Jednostce Wojskowej w Przemysłu.

Na koniec warto wrócić do grupowego zdjęcia weteranów pierwszej orkiestry w nr. 55 Quod Libet z 2009 r. (Fot. 3). Dzięki pomocy R. Dawidowicza mogę podać teraz prawie kompletny opis widocznych na nim osób. Są to wśród siedzących, od lewej: Zbigniew Giebułtowicz, Jan Niemiec, Wojciech Bieloński, Zdzisław Cieślak, Komendant Hufca ZHP z lat 1946-48 Wojciech Malec, ksiądz harcmistrz Władysław Dec, Jerzy Niemiec, Jan Palczewski, Lesław Lic, Mieczysław „Mioduś” Przygórski. A wśród stojących od lewej: Eugeniusz Rybienik, Bolesław Martowicz, Bogusław Szot, Zdzisław Nowakowski, Zbigniew Szłapa, Stanisław Ślęzak, Ryszard Dawidowicz, Zbigniew Majewski, dwaj nierozpoznani, Czesław Dziuba, Janusz?, Jerzy Fida.

Niestety wielu z nich już nie żyje. Pokazując raz jeszcze to zdjęcie z opisem, pragnę przypomnieć ich sylwetki oraz zasługi dla harcerstwa i społeczeństwa.



Fot. 6

Emil Palej

NOTATKI Z MEGO ŻYCIA

Cd.

Leżę w samym środku wioski. Zaczyna świtać – ale jeszcze słabo widać. Na lewym skrzydle słychać bardzo silny ogień z karabinów i automatów, a też wybuchy granatów. Zdawało mi się, że to setki automatów strzelają. Po prostu struchlałem. Pomyślałem, że banderowcy otrzymali posiłki i nastąpi walka wręcz. W całej wiosce słychać wymianę ognia. Pociski syczą bez przerwy. Biegnie łącznik z lewego skrzydła i coś daje znać leżącym na stanowiskach. Zerwałem się z miejsca, ażeby mnie poznać. Zadzyszany ledwie wykrztusił, że oddział AK, który był u nas, odpiera atak banderowców na lewym skrzydle. Dowódca jest z nimi, a zastępca dowódcy oddziału AK idzie z Hawliczkim do mnie. To już lepsza wiadomość. Zauważyłem obydwu, jak idą pomiędzy zabudowaniami pochyleni. Ucieszyłem się niezmiernie, że już nie damy się, jest pomoc. Obydwaj już są przy mnie. Zastępca dowódcy z AK oświadczył, że oddział ich bierze udział w walce. Kwatrowali w Rodatyczach i dano znać, że w Milczycach jest napad. Ponieważ słychać było strzały jak na froncie, więc postanowili przyjść nam z pomocą. Maszerowali szybko na przelaj. Jest już szary świt. Oddział „Andrzeja” na zajętych stanowiskach nadal sieje ogniem. Słychać głos trąbki banderowskiej; to znak odwrotu. Część wycofuje się, część jeszcze się ostrzeliwuje. Strzały ich są już pojedyncze. Kilku śmiazków rzuciło się w pogoń za nimi i z rowu przydrożnego (w którym wcześniej byli banderowcy) zaczęli rzucać granaty, krzycząc: „Kabanie stoj!”. Jeszcze chwila i następuje cisza. Odetchnąłem z ulgą –

Milczyce uratowane. Wydałem rozkaz pozostania na swoich stanowiskach aż do białego dnia. Ludność powychodziła ze swoich zbiorowych kryjówek i zaczęła gasić zabudowania. Deszcz nadal pada. Uzgodniliśmy z zastępcą „Andrzeja”, że musimy jeszcze pozostać na stanowiskach ze dwie godziny, a później połowa moich pozostanie nadal do godziny dwunastej i znowu zmiana, a on swoich ściągnie na dawne kwatery. Zastępca dowódcy oddziału AK poszedł do swoich. Ja z Hawliczkim rozpocząłem sprawdzać wioskę – jestem przemoknięty, ledwie trzymam się na nogach. A oto bilans strat: rannych jedenastu, w tym jeden ciężko. Z ludności cywilnej lekko ranne dwie kobiety, które wyszły z ukrycia, aby wypuścić swoje bydło z obór. Spalono siedem gospodarstw. Amunicji wyczerpaliliśmy 70%. Wszyscy ranni znajdują się w kościele, gdzie sanitariuszki robią opatrunki. Zastępuje na podkreślenie, że przez cały czas napadu ksiądz wikary był obecny między ludźmi, pomagał zabierać rannych i robić opatrunki oraz spowiadał, kto życzył sobie tego. Połowa rannych odeszła do swych domów, reszta pozostała w kościele. Poleciłem swemu zastępcy, ażeby poszedł odpocząć, a po godzinie dwunastej zmienił mnie. Jestem zupełnie wykończony, ludzie przemęczeni, ledwie trzymają się na nogach. Kobiety i dzieci przestraszone, w całej wiosce ruch, niektórzy płaczą. Ogień już zupełnie ugaszono. Zrobiła się piękna pogoda. Chodzę z Hawliczkim po całej wsi od domu do domu i widzimy, że prawie połowa szyb w oknach porozbijana pociskami. Ludzie zapraszają do środka, gdzie widać postrzelane obrazy na ścianach i naczynia na półkach. W jednym miejscu wybiegły naprzeciw nas kobiety (już w podeszłym wieku) i chciały mnie w rękę całować, mówiąc: „Panie kowodancie pan nas ocalił i całą wioskę”. Uspokoilem je i powiedziałem, że to nie moja zasługa, ale całej wioski, a zwłaszcza tych, którzy dobrze się bronili, a mnie słuchali. Zaproszono mnie do izby, w której już się pod kuchnią paliło. Podano nam na stół jedzenie i po pół szklanki wódki. Wypiliśmy z przyjemnością i zjedliśmy do-

bre śniadanie. Po obejściu całej wioski stwierdziłem, że szkód większych nie ma. Poleciałem ckm czasowo ukryć i wyczyścić oraz pozbierać wszystkie łuski, ponieważ obawiałem się, że Niemcy na pewno się już dowiedzieli o tym napadzie i należy ich spodziewać się w każdej chwili; jednak nie obawiałem się, że będą jakieś represje w stosunku do ludności. Około godziny jedenastej odwiedziłem w kościele rannych. Zastałem tam z oddziału AK dwóch studentów medycyny, księdza wikarego i dwie sanitariuszki pełniące dyżur koło rannych. Studenci zrobili dobre opatrunki, dali zastrzyki i jakieś tabletki, które mieli przy sobie. Oświadczyli mi, że tym czterem nic nie grozi, ale z tym ciężko rannym jest gorzej, ponieważ dwa pociski tkwią w udzie i ma przestrelony pośladek. Około godziny trzynastej spotkałem się z zastępcą, który przybył mnie zmienić, abym odpoczął. Czuję się bardzo zmęczony. Gdy przespałem się parę godzin, obudziła mnie na posiłek Ela i oznajmiła, że zastępca prosił na wspólną naradę z dowódcą oddziału AK. Po zjedzeniu posiłku poszedłem ze swoim zastępcą na plebanię, gdzie kwatrowali dowódcy i część ich ludzi. Rozmawialiśmy o napadzie na Milczyce i że wszystko się zgadza, co opowiedzieli złapani przez nich banderowcy, o których już mi mówili wcześniej. Banderowcy mieli zamiar wyrżnąć wszystkich ludzi w Milczycach i na pewno w napadzie brało udział około 300–400 ludzi. Banderowcy na pewno ponieśli duże straty w zabitych i rannych. Postanowiliśmy obejrzeć pobojuwisko od strony lasu. W tym celu weszliśmy (około czterdziestu ludzi) w las, byśmy mogli na odległość do 300–400 m przeprowadzić obserwację. Szliśmy ubezpieczeni, bardzo ostrożnie. Dwie drużyny w pogotowiu we wsi na stanowiskach. Na łąkach pod lasem, skąd banderowcy atakowali, widać było zdeptaną trawę, bardzo dużo łusek z amunicji, dużo miejsc z obfitą krwią, pogubione czapki, amunicja i parę karabinów. Na leśnej drodze znaleźliśmy wóz chłopski ze złamanym kołem, bez koni, na którym znajdowała się słoma bardzo skrwawiona i różne brezentowe płachty. Prawdopodobnie wieziono

rannych lub zabitych. Dróżka leśna była zdeptana, a błoto zmieszane. Tędy właśnie uciekali banderowcy. Po powrocie do wioski dowódca z AK „Andrzej” oświadczył mi, że w sobotę ostatecznie odchodzą za San, gdzie koncentrują się oddziały AK, z których powstaną dywizje Armii Polskiej. W dalszej rozmowie mówiliśmy, że bandy UPA jeszcze mogą się pokusić o napaść na Milczyce, wobec czego trzeba być bardzo ostrożnym i przygotowanym. Najgorzej to przedstawia się brak amunicji. „Andrzej” obiecał nam zostawić trochę amunicji i zapasowe automaty (i tak się stało). W nocy z soboty na niedzielę oddział AK odmaszerował. Zostaliśmy sami, trochę się tym przejąłem, ponieważ ciągle jeszcze myślałem o napadzie, o którym napisałem meldunek. Wystąpiłem go przez dwóch ludzi miejscowych do Rodatycz, skąd dalej do Gródka. O napadzie na Milczyce to wiedziano już – tak w Rodatyczach jak i w Gródku. Z powrotem otrzymałem pocztę – rozkazy co mam dalej robić oraz że będę miał dostarczone trochę amunicji i granatów z Rodatycz w nocy i że należy być przygotowanym na napad. W razie czego otrzymamy pomoc. Poza tym dostałem wiadomość, że należy się liczyć z tym, że w krótkim czasie Czerwona Armia oswoodzi nas. W związku z tym przygotować flagi polskie i sowieckie, które przed wkroczeniem wojsk sowieckich wywiesić, porobić opaski biało-czerwone lub znaki biało-czerwone, które przypiąć do marynarek i czapek. Z chwilą wkroczenia wojsk sowieckich nawiązać kontakt i zameldować się. Jest niedziela, połowa ludzi znajduje się na stanowiskach, połowa zaś poszła do kościoła na nabożeństwo, ja również jestem na nabożeństwie. W czasie krótkiego nabożeństwa ks. wikary w czasie kazania powiedział, że tylko dzięki Opatrzności i dobrej obronie Milczyce ocalały. Jakby nie to – to nikt by z nas już nie żył. Zachęcał wiernych do wytrwałości, poświęceń i modłów z prośbą o rychłe wyzwolenie. Po nabożeństwie ktoś zaintonował „Boże coś Polskę”; śpiew był potączony z płaczem.

SZWEJK PRZEDSTAWIONY czyli 100 lat z okładem (z opodeldoku)

SZWEJKOWE TRUNKI



Przemysław Piotrowski

Zacny bohater powieści Haszka, Józef Szwejk umiał korzystać z życia. Jak pamiętamy z książki, nie gardził dobrym jedzeniem i zacnymi trunkami. Napitki spożywał z umiarem. Nawet, gdy zdarzyło mu się jednej nocy odwiedzić dwadzieścia osiem praskich szynków zastrzegając, że w żadnym nie zamówił więcej, niż trzy piwa!

Nic więc dziwnego, że Szwejk jest ikoną zwolenników i pasjonatów piwa na całym świecie. Chyba najlepiej to widać na piwnych etykietach. W Czechach



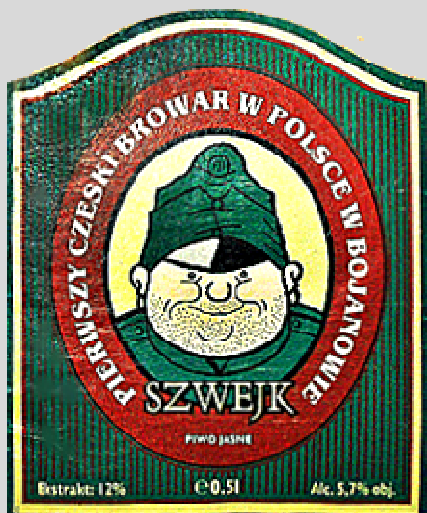
wizerunek Szwejka pojawia się na etykietach kilku browarów. Jeden z nich mieścił się w mieście Břeclav, o tradycjach warzenia piwa sięgających 1414 roku. Browar Břeclav został zało-

żony w 1522 roku, a jego pierwszym właścicielem był Jan Skála z Hradiště. Browar działał z przerwami do 1996 roku. Etykiety na zdjęciach pochodzą z początku lat 90-tych XX wieku.

W Polsce Szwejk pojawia się przez kilka lat na etykietach piwa, produkowanego w wielkopolskim browarze w Bojanowie.

Szwejk – obieżyświat jak jego „ojciec”, Jarosław Haszka – zawędrował nawet do dalekich, północnych krajów. Vahva Sõdur, czyli Dzielny Wojak to piwo produkowane przez estoń-





ski browar Viru w miasteczku Haljala.

Szwejk – kiedy wzywał go żołnierski obowiązek – nie stronił też od mocniejszych trunków. Gdy trzeba było bronić honoru porucznika Lukasz, którego był pucybutem, potrafił Dobry Wojak wypić całą butelkę koniaku, mówiący podporucznikowi Dubowi, że to... zdrowotna, żelazista woda. Umiał też przyrządzić grog tak mocny, że – jak zapewniał marynarz z Bremy – można było z jego pomocą przepłynąć kanał La Manche. A przecież na kartach powieści ani razu nasz bohater nie pojawia się „w stanie wskazującym”. Przeciwnie – gdy eskortujący Szwejka z Putimia do Pisku kapral przebrał miarę, Dobry Wojak sprawnie przejął komendę i dostarczył obu do celu. Wyczyn budzący szacunek, tym bardziej że doskonale wyszkolony nos pana rotmistrza z Pisku w oddechu kaprala wyczuł: rum, kontuszówkę, likier czort, jarzębiak, orzechówkę, wiśniówkę oraz wódkę waniliową. Zdarzenie upamiętniono nawet na okolicznościowej czeskiej monecie.

Słowem, Szwejk zdaje się nam przypominać, że wszystko jest dla ludzi, byle z umiarem i w dobrym towarzystwie!



MISCELLANEA

ab imo pectore

Zenon Rogala

WENECJA

Ciarki mnie przeszły, kiedy zobaczyłem na narożnej kamienicy, przymocowany do elewacji budynku napis „Wenecja”. Już wiedziałem, że to było tu, że musiał być, jak teraz, wieczór, może noc. Tak, na pewno była rozgwieżdżona srebrnym księżycem, jak to u Niego – noc. Już nie tak rozgwieżdżona, ale na pewno pełnoksiężycowa, jak to u Niego – noc.

Z ulicy Wenecja do Sukiennic prowadzili mnie Artur i Ronard... Więc jestem dokładnie tutaj, skąd pewnej nocy wracał z kumpami od kieliszka po alkoholowym Krakowie.

Zamiast w zaczerowanej dorożce jechaliśmy do akademika w Nowej Hucie tramwajem numer

cztery. I już nie wiem, co we mnie wstąpiło, chyba duch zielonego Konstantego, ale chyba ten powalany musztardą, że tuż przed portiernią akademika zacząłem udawać całkiem nieprzytomnego poetę. Koledzy, Janusz i Jó-

zio, świetnie weszli w rolę

tych historycznych pi-

jaczków i wlekli

mnie tuż przed

okienkiem por-

tierni, w której

tej nocy zasiadł

słynny pan

Stefan. Wlekli,

gdyż zawsze

było dla

mnie cieka-

we, jakie ślady

robią czubki

butów wlecz-

nego przez

dwóch kompanów

faceta, na którego

sylwetkę składa się

para ramion unie-

siona najwyżej, bo pod-

trzymywana i zahaczona

w łokciach z obu stron, opuszczona

i bezwładna głowa, najlepiej mocno



ZERO

owłosiona, bo wtedy włosy kotąszą się na boki, zwisające poły marynarki lub płaszcza i te buty zamykające orszak, i najciekawszy, znaczony ich czubkami szlak, ten żałosny ślad unoszonego w zaciszne miejsce, cokolwiek by nie powiedzieć i nie zabrzmiało to w tej sytuacji zbyt dumnie – człowieka.

Wezwanie było oficjalne, jednoznaczne, czytelne i dokładnie zaadresowane. Polepione brudem wzdłuż ścian linoleum zawiodło mnie do pokoju numer siedem.

– Zakłócanie ciszy nocnej, awanturowanie się, wulgaryzowanie – cedził powoli te przestępstwa patrząc w moje coraz bardziej okrągłe oczy – pan Stefan musiał się wczoraj nieźle z panem naużerać.

– Rodzice zostali w swoim grajdołku i myślą, że ich synuś pilnie studiuje w wielkim mieście – co pan studiuje właściwie – no proszę, polonista, niezły wstyd będzie w rodzinie, jak pošlemy informację, co to właściwie studiuje ich synek, chyba studiowaliście wczoraj w „Literackiej”.

– Panie kapitanie, ja byłem całkiem trzeźwy, to było tylko takie głupie udawanie – zawyżyłem mu stopień w nadziei, że okaże więcej łaski w wydawaniu wyroku – chciałem zobaczyć ślady swoich butów. A pan Stefan tylko wyszedł z portierni na korytarz i właściwie nic nie mówił, ja wszystko słyszałem, bo byłem kompletnie trzeźwy...

Trząsł się tak mocno, aż oparcie krzesła, na którym siedział, przechyliło się całkiem do tyłu. Musiał to ćwiczyć, bo w pewnym momencie krzesło stało tylko na dwóch tylnych nogach, a on trząsł się ze śmiechu tak głośno, że inny, zaniepokojony milicjant zajrzał do pokoju. Widocznie nieczęsto słuchać było z tych pokoi takie

odgłosy.

Nagle spoważniał, wstał ciężko ze swego rozbujanego tronu i wymierzył w moim kierunku dłoń ułożoną w sporych rozmiarów spluwę. Znów cedził słowa, a każde wypowiedziane zbliżało lufę z jego wskazującego palca do mego nosa.

– Zgłoszenie dostaliśmy od pana Stefana i z nim musisz porozmawiać jak załatwimy tę sprawę – przeszedł na bardziej poufatą formę, co rokowało pewne szanse na przyszłość.

Pan Stefan pozwolił mi wejść do środka. Od razu zobaczyłem, wciśniętą za szafą, wersalkę z pomiętą pościelą i pełną niedopałków ni to miskę, ni to talerz. Miał całkiem mokre, powyginane kapcie i podkrążone oczy.

– W nocy mieliśmy awarię wody; zalało całkiem piwnice. Twoją sprawę załatwię jak wszystko trochę przyschnie – skręcał w rękach sprężynę do przetykania kanalizacji.

– Kupisz ćwiartkę – najlepiej spirytus, jakiś sok – najlepiej wiśniowy, no i zagrychę – najlepiej pół kilo zwyczajnej. Zostawisz to u mnie, a ja już załatwię z nimi, że puszczą w niepamięć twój występ.

– Ależ panie Stefanie, słowo honoru panu daję, że ja byłem całkiem trzeźwy, to był taki wygłup. Przecież to jakiś paradoks, żebym za to, że nie byłem pijany, tylko udawałem pijanego, upijał naprawdę milicjantów, żeby mi nic nie zrobili za to, że panu się wydawało, że ja byłem pijany, podczas, gdy tylko pijanego udawałem.

– Teraz mam na głowie tę Wenecję w piwnicy, ale radzę ci się zastanowić, co bardziej chcesz zamoczyć, nogi czy tyłek...



N I E R E G U L A R N I E

Bogaty szynkarz na łożu śmierci przekazuje żonie i dzieciom ostatnią wolę:

– Ponieważ po mojej śmierci będziecie nadal prowadzić nasz interes, chciałbym umierając powierzyć wam tajemnicę. Często widzieliście, ukochani, jak ojciec wasz dolewał do wina wodę. Wiedźcie zatem, że wino wyrabia się również z winogron!

<<< >>>

Właściciel sklepu galanterijnego zwolnił ekspedienta.

– Dlaczego zwolniłeś tego Josła? – pyta przyjaciel. – To

taki sprytny i pracowity chłopak.

– Ten meszugene opowiadał o mnie, że jestem idiotą!

– Oj, rozumiem. Jeśli on zdradzał tajemnice firmowe, to nie mogłeś postąpić inaczej.

<<< >>>

Pośrednik handlowy, zaproszony przez miejscowego bogacza na kolację, wraca późnym wieczorem do domu.

– No, jak tam było? – zapytuje żona.

Jak by ci to powiedzieć?... Gdyby rosół był tak

ciepły jak piwo, ryba taka polana sosem jak obrus, a gęś tak tłusta jak gospodyni – to wszystko byłoby w porządku!

<<< >>>

Świeżo upieczony bogacz Jechiel kupił piękną willę z ogrodem i sadem. Z dumą oprowadza przyjaciela po nowej posiadłości.

– Jasna rzecz – powiada – że ja wszystko to ubezpieczyłem od ognia, kradzieży i gradu.

– Od gradu? – powtarza zdziwiony przyjaciel. – A jak się robi grad?

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYSŁA

w Krakowie

Adres: ul. Ułanów 46/151, 31-455 Kraków, tel.: 124113493, 601961488, e-mail: czq@onet.pl

Rachunek bankowy: PKO BP SA. I Oddział w Krakowie, Nr konta: 76 1020 2892 0000 5002 0160 1236

Redakcja: Czestaw Kudła – red. nac., M. Frodyma. Współpraca: Z. Ostrowski, M. Kozera.

WYDAWNICTWO WEWNĘTRZNE
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ
PRZEMYSŁA w KRAKOWIE

MOŻE UKAZYWAĆ SIĘ
NIEREGULARNIE

Redakcja zastrzega sobie prawo adustacji i skracania nadesłanych tekstów. Prezentowane poglądy nie zawsze zbieżne są z poglądami redakcji.